Dziś w numerze liczne korespondencje z kraju i zagranicy

Wydanie B.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO zł 10

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 7 lutego 1949 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140. Konto bież. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 6086 | Nr 37

Odgruzowywanie Stolicy



Przy pracach nad odgruzowaniem Warszawy czynne są również buldożery. Potężne szczęki tych machin za jednym zamachem wypełniają gruzem cały wagonik kolejki. (Foto — IKP)

Anglo-Amerykanie demaskują się...

Nowe ograniczenia w komunikacji

między zachodnimi a wschodnią strefą Niemiec

BERLIN (obs. wł.). Jeszcze nie przebrzmiały echa negatywnego stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie propozycji wysuniętych przez Generalissimusa Stalina, m. in. w sprawie uregulowania kwestii berlińskiej, a już mamy do zanotowania nowe posunięcie anglosaskich władz okupacyjnych w Niemczech, które świadczy o tym, że władzom tym wcale nie zależy na uregulowaniu całokształtu zagadnienia niemieckiego, a wprost przeciwnie, na dalszym zaostrzeniu sytuacji.

Wczoraj wieczorem ogłoszono decyzję amerykańskich władz okupacyjnych, że począwszy od poniedziałku godz. 0, wstrzymany zostanie wszelki ruch drogowy między strefami zachodnimi a strefą wschodnią Niemiec.

Dopuszczalny będzie jedynie przejazd przez granicę stref samochodów pasażerskich oraz ewentualnie transportów Czerwonego Krzyża.

Władze angloamerykańskie zawiadomiły o tym zarządzeniu Francję, kraje Beneluxu, Danię i Szwajcarię.

LONDYN (PAP). „Daily Express", komentując odpowiedź amerykańska na wywiad Stalina, czyni następujace ciekawe uwagi, rzucające światło na kulisy postępowania USA: „W chwili obecnej Ameryce zupełnie nie zależy na szybkim uchyleniu blokady Berlina. Ostatnio Dulles niejednokrotnie mówił o tym w prywatnych rozmowach. Ameryka obawia się, że po ogólnym porozumieniu w sprawie Berlina Związek Radziecki niezwłocznie zaproponuje wycofanie wszystkich wojsk z Niemiec".

Zamach na szacha Iranu

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi z Teheranu, że dokonano tam zamachu na szacha Iranu. Szach został lekko ranny.

W Teheranie odbywają się masowe demonstrancje studentów, którzy domagają się unieważnienia układu brytyjsko-irańskiego i koncesji przyznanych Brytyjczykom, a także wyzwolenia Iranu spod wpływów imperialistów brytyjskich.

Krzyż zasługi za liczne potomstwo

WARSZAWA (PAP) Na uroczystym posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej w Grodzisku odznaczono srebrnym krzyżem zasługi małżonków Kowalskich którzy wychowali 11 dzieci.

Kowalscy są gospodarzami na 5 ha w Radziejowicach.

Dzienniki francuskie

o negatywnym stanowisku Trumana i Achesona wobec propozycji Stalina

PARYŻ (PAP). Dzienniki francuskie zastanawiają się nad powodami, jakie skłoniły Achesona i Trumana do zajęcia negatywnego stanowiska wobec propozycji Stalina i dochodzą do wniosku, że przytoczone przyczyny są jedynie pretekstami.

„Humanité" stwierdza, iż rząd Stanów Zjednoczonych nie chce rozmów gdyż obawia się, że zakończenie „zimnej wojny" postawiłoby przed nim nierozwiązalne problemy gospodarcze.

Na dowód słuszności swego twierdzenia „Humanité" cytuje dziennik amerykański „United States and World Report", który pisał dosłownie „nie ulega wątpliwości, że wydatki wojskowe stworzyły w Ameryce sztuczną prosperity". Byłoby dla nas ciosem, gdyby „zimna wojna" się skończyła. Cała nasza gospodarka opiera się na tej „zimnej wojnie".

W konkluzji „Humanité" pisze: „Zmiany, zachodzące stale w układzie sił w łonie obozu imperialistycznego, wzmagająca się akcja mas ludowych w obronie pokoju na całym świecie i w samej Ameryce — zmieniają przesłanki problemu, którego nie można traktować w sposób mechaniczny. Z tego punktu widzenia, deklaracja Stalina i komunikat radzieckiego ministerstwa spraw zagranicznych mają olbrzymie znaczenie. Truman i Acheson mogą mówić „nie". „Tak" wypowiedziane przez narody jest nie tylko słowem, lecz także prawdziwym czynem, który zmienia sytuację na korzyść partii pokoju".

... i brytyjskiej

LONDYN (PAP). Odrzucenie propozycji radzieckiej przez rząd USA wywołało uczucie ulgi w oficjalnych kołach brytjskich. Rzecznik Foreign Office oświadczył na konferencji prasowej, iż rząd brytyjski podziela stanowisko zajęte przez sekretarza stanu USA Achesona. Rzecznik dodał jednocześnie, iż rząd amerykański jeszcze przed oświadczeniem Achesona zasięgnął opinii rządu brytyjskiego.

Głosy prasy amerykańskiej...

NOWYY JORK (PAP). Negatywne stanowiska Achesona i Trumana wobec propozycji Stalina wywołało duże rozczarowanie w społeczeństwie amerykańskim, spragnionym pokoju i odprężenia napiętej sytuacji międzynarodowej. Znalazło to swój wyraz m. in. w oświadczeniach całego szeregu postępowych działaczy i organizacji, jak również w wypowiedziach znacznej części prasy niezależnie od reprezentowanego przez nią kierunku politycznego.

Bevin - inicjatorem nawiązania stosunków z Hiszpanią?

LONDYN (PAP). Dziennik „Star" podaje, że Bevin zgodził się na przeprowadzenie nieoficjalnych rozmów z innymi mocarstwami zachodnimi w sprawie ponownego wysłania przedstawicieli dyplomatycznych do Hiszpanii frankistowskiej. Dziennik twierdzi, iż według opinii rzeczników Foreign Office problem ten może być rozpatrzony w najbliższym czasie.

Prokurator i obrońca

przemawiają w procesie Kard. Mindszenty

BUDAPESZT (obsł. wł.). W ciągu wielogodzinnych zeznań kardynał Mindszenty przyznał się w całości do zarzucanych mu przestępstw.

Również pozostali oskarżeni przyznali się do winy.

W czasie swych zeznań kardynał Mindszenty odwołał również swój list, który napisał przed aresztowaniem do biskupów węgierskich, a w którym oświadczył, że nie należy dawać wiary jego zeznaniom, ponieważ będą one wynikiem ludzkiej słabości. Na rozprawie oświadczył kardynał Mindszenty, że pisząc ten list, nie zdawał sobie sprawy z wielu rzeczy, które teraz dopiero rozumie.

W trzecim dniu rozprawy zabierali głos prokurator i obrońca.

Prokurator stwierdził, że wina kardynała Mindszenty'ego jest tym większa, ponieważ stwarza pozory jakoby Kościół był wrogiem republiki węgierskiej. Kardynał Mindszenty stanął przed Sądem, ponieważ brał udział w spisku monarchistycznym. Nie jest to proces religijny — mówił prokurator. Oskarżenie nie odnosi się ani do listów pasterskich, jakie pisał Kardynał, ani do jego kazań religijnych. Oskarżony stanął przed Sądem nie jako Prymas ale jako jednostka spiskująca przeciwko państwu i rządowi.

Obrońca Kardynała stwierdził na wstępie, że miał pełną swobodę obrony. Pryzpomniał on, że Kardynał przyznał się do win, i że żałuje tych win oraz że oświadczył, że gdyby obecnie miał możność działania, działałby w sposób całkowicie odmienny.

Wyrok w procesie ogłoszony zostanie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Oświadczenie dziekana Canterbury

LONDYN (obsł. wł.). Dziekan Canterbury dr Johnson oświadczył na zebraniu publicznym, iż fałszem jest jakoby proces kardynała Mindszenty'ego był oznaką walki z religią. Dr Johnson powiedział, iż w czasie swej podróży po krajach demokracji ludowej mógł stwierdzić, iż przestrzegana jest tam całkowita swoboda wyznań religijnych.

Minister francuski Marie

staje w obronie spekulanta mięsem

PARYŻ (PAP). Dziennik „Humanité" zamieścił artykuł, w którym zarzuca ministrowi André Marie interwencję na korzyść spekulanta mięsem Maupas, w departamencie Seine Interieure.

Sprawa ta została poruszona przez deputowanych komunistycznych na ostatnim posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego. Deputowany Canée stwierdził w swym wystąpieniu, że afera Maupas wywołała powszechne oburzenie. Zaznaczył on przy tym, że grzywny, nałożone na spekulantów we wspomnianym departamencie przekraczają 2 miliardy franków, gdy tymczasem do skarbu państwa wpłacono jedynie 694 miliony.

André Marie odmówił wyjaśnień w tej sprawie, oświadczając, że dochodzenie przeciwko Maupas musi pozostać na razie ściśle tajne.

Bezrobotni na ...eksport

BRUKSELA (PAP). Belgijskie ministerstwo pracy zgodziło się na wysłanie do Holandii część bezrobotnych, których liczba wzrasta z każdym dniem. Jako pierwsi wyjechali bezrobotni włókniarze.

Istotne zmiany

Piątkowe posiedzenie Sejmu stało pod znakiem referowanego przez premiera Cyrankiewicza projektu ustawy o reorganizacji naczelnych władz gospodarki narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że reorganizacji tej domagało się samo życie, rozwój naszego przemysłu, szybki wzrost handlu socjalistycznego, wyłanianie się nowych zadań na odcinku techniki i doboru kadr itp.

Najwyższym organem rządu — w myśl projektu ustawy — do kierowania gospodarką narodową będzie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. W pracach tego Komitetu wezmą również udział przedstawiciele centralnych organizacji zawodowych, gospodarczych i społecznych, a więc Komisji Centralnej Zw. Zawodowych, Centralnego Zw. Spółdzielczego i Zw. Samopomocy Chłopskiej. Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego będzie równocześnie przewodniczącym Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, nowej instytucji, powołanej w miejsce dotychczasowego Centralnego Urzędu Planowania.

Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego będzie centralną instytucją planującą i koordynującą działalność wszystkich gałęzi zarządu państwowego. Będzie ona kierowała całokształtem spraw planowania, kontrolowała wykonanie tych planów, kierowała sprawami planu technicznego, czuwała nad ogólnymi zasadami kształtowania cen, polityki płac i planem finansowym.

Dotychczasowe Ministerstwo Przemysłu i Handlu przekształcone zostanie w 6 odrębnych ministerstw, z których 4 przejmą sprawy poszczególnych gałęzi przemysłu, a 2 sprawy handlu wewnętrznego i zagranicznego. Ten podział stał się konieczny wobec ogromnego wzrostu zagadnień gospodarczych, skupiających się jak dotychczas w jednym urzędzie i przyczyni się niewątpliwie do sprawniejszego kierowania stale rozwijającym się życiem gospodarczym naszego kraju.

Należy również zwrócić uwagę, że nowe ministerstwa przejmą również zarząd monopolami: tytoniowym, spirytusowym, zapałczanym i solnym, które dotychczas podlegały Ministerstwu Skarbu.

Istotnym elementem projektu ustawy jest również powołanie Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, obejmującego swym zakresem sprawy szkolenia i przysposobienia zawodowego dla potrzeb gospodarki narodowej. Urząd ten obejmujący wszystkie sprawy szkolenia, z wyjątkiem rolnictwa i wyższego szkolnictwa, będzie miał do wykonania olbrzymie zadanie dostarczenia gospodarce narodowej nowych kwalifikowanych kadr technicznych.

Wreszcie na piątkowym posiedzeniu Sejmu przyjęta została ustawa o utworzeniu Centralnego Urzędu Radiofonii. Organ ten, podległy Prezesowi Rady Ministrów, otrzymał kompetencje do wykonywania wyłącznego prawa państwa w zakresie radiofonii i telewizji.

Powyższe reformy w organizacji naczelnych władz gospodarki narodowej, stwarzają — jak powiedział premier Cyrankiewicz — zasadnicze zręby organizacji, która najlepiej, najefektywniej i najoszczędniej pozwoli zrealizować wielkie zadania stojące przed Narodem Polskim.

Stronnictwa ludowe zbliżają się do połączenia

WARSZAWA (PAP). W myśl wytycznych deklaracji o współdziałaniu Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego, podpisanej 10 maja 1948 r., stronnictwa te prowadzą szereg akcji, mających na celu przygotowanie do połączenia.

Powołano stałe organy współpracy obydwu stronnictw w dziale szkolenia kadr działaczy terenowych, w dziale prasy, propagandy i wydawnictw, komisję rolno-ekonomiczną oraz w ostatnim okresie komisję statutowo-programową.

Dotychczas w centralnej szkole politycznej SL przeprowadzono 6 kursów dla działaczy wojewódzkich i powiatowych obydwu stronnictw. Każdy z kursów obejmował 20 wykładów na tematy ideologiczne, ujmowane na tle historii ruchu ludowego i aktualnej polityki obu stronnictw, oraz wykłady o zagadnieniach sojuszu robotniczo-chłopskiego i o wzmożeniu aktywności politycznej i gospodarczej wsi w walce klasowej i w walce o podniesienie produkcji rolnej. Dotychczas akcją wspólnych kursów objęto ogółem ponad 1000 aktywistów terenowych. Ostatni z tych kursów zakończony został w dniu 1 lutego br.

Przedłużeniem tej akcji szkoleniowej w terenie są wspólne wojewódzkie konferencje SL i PSL. W niektórych województwach konferencje te odbywają się już po raz drugi. Zadaniem ich jest przygotowanie działaczy w województwach do przekazania masom członków SL i PSL wspólnych założeń ideowo-programowych, wobec konkretnych zadań, jakie stoją przed wsią. Omawiane są na wspólnych konferencjach wojewódzkich sprawy wzmożenia produkcji gospodarstw mało- i średniorolnych przez włączenie ich do gospodarki planowej i rozwinięcie współzawodnictwa pracy na wsi. Ponadto konferencje zwracają dużą uwagę na usprawnienie pracy społeczno-gospodarczych organizacji, działających na wsi i oczyszczenie ich z wrogich elementów.

Wspólna komisja rolno-ekonomiczna SL i PSL opracowała szereg aktualnych zagadnień gospodarczych. Najwięcej uwagi zwrócono na sprawy intensyfikacji gospodarstw drobno- i średniorolnych w planie 6-letnim. Intensyfikację gospodarstw osiągnie się m. in. przez odpowiednie wykorzystanie nakładów Państwa w gospodarkę rolną. Ponadto komisja rolno-ekonomiczna rozpracował zagadnienia struktury organizacyjnej administracji rolnej i spółdzielczości wiejskiej.

W ramach głównej komisji współdziałania powołano również komisję statutowo-programową, która w tej chwili analizuje zagadnienie ideologiczne ruchu ludowego, w celu przygotowania wytycznych do deklaracji ideowej połączonych stronnictw i do statutu.

Rząd ateński odpowiedzialny za zerwanie rozmów między 4 państwami bałkańskimi

SOFIA (PAP). Rząd bułgarski ogłosił obszerny komunikat, omawiający przebieg rozmów między Bułgarią, Albanią, Jugosławią z jednej strony i Grecją — z drugiej strony, na temat uregulowania stosunków sąsiedzkich.

Przez szereg tygodni odbywały się w Paryżu posiedzenia komisji ONZ z udziałem przedstawicieli 4 państw. bałkańskich. Komisja mediacyjna na swym posiedzeniu, w którym brali udział m. in. przewodniczący ONZ dr Evatt, sekretarz generalny Trygve Lie i premier belgijski Spaak — przyjęła projekt następującego układu uzgodnionego z Bułgarią: 1) ustanowienie stosunków dyplomatycznych, 2) wznowienie konwencji granicznej z 1931 r. między Bułgarią i Grecją, 3) utworzenie komisji dla uregulowania spraw granicznych, 4) uregulowanie spraw uciekinierów z obu krajów, 5) formalne wzajemne uznanie granic.

W czasie kolejnego XI posiedzenia komisji mediacyjnej, przewodniczący dr Evatt zgłosił ostateczny projekt tekstu, w którym nie było mowy o wzajemnym uznaniu granic. Dr Evatt zakomunikował, iż rząd ateński odmawia podpisania formalnej deklaracji w sprawie ostatecznego uznania granic z Bułgarią i Albanią. Dr Evatt nakłaniał rząd bułgarski i albański do podpisania układu, niezawierającego klauzuli w sprawach granic.

Dr Evatt oświadczył korespondentowi „New York Herald Tribune" w Paryżu, iż umowa między czterema państwami bałkańskimi nie została podpisana, ponieważ „Grecja nie zechciała uznać granic z Albanią".

W ten sposób została publicznie stwierdzona odpowiedzialność, obarczająca rząd ateński za niepowodzenie rozmów między czterema państwami bałkańskimi.

Potop fałszywych marek

BERLIN (obsł. wł.). W strefach zachodnich Niemiec znajdują się w obiegu niezliczone ilości fałszywych marek i to nie tylko grubszych ale i drobnych. Samych tylko falsyfikatów 5-markówek stwierdzono 12 rodzajów, a 20 markówek 17 rodzajów.

LIKWIDACJA bandy dywersyjnej

WARSZAWA (PAP). Na podstawie obserwacji, prowadzonej od pewnego czasu przez organa Bezpieczeństwa Publicznego, zostało stwierdzone, że pewna nieznaczna zresztą część b. członków AK ze zgrupowania „Zośka", „Parasol" i innych, przystąpiły do organizowania grup dywersyjno-terrorystycznych, gromadząc w tym celu broń i materiał wybuchowy.

Organizacja była hojnie wspierana dolarami zza granicy.

W ciągu stycznia Władze Bezpieczeństwa aresztowały kilkudziesięciu członków wskazanej organizacji z jej kierownictwem na czele. W trakcie rewizji u aresztowanych znaleziono: jeden ciężki karabin maszynowy, dwa ręczne karabiny maszynowe, 22 automaty (Steny i MPI), 15 pistoletów, 14 granatów, dużą ilość materiału wybuchowego, detonatory i inne części uzbrojenia, jak również dużą ilość naboi. Ponadto w czasie rewizji wykryto 2 stacje radiowe nadawczo-odbiorcze typu wojskowego, jak również dużą ilość dolarów złotych i papierowych.

Dzięki czujności Służby Bezpieczeństwa została rozbita banda, szykująca akty dywersyjne i zamachy na kierownicze osobistości w naszym państwie.

Organa Bezpieczeństwa prowadzą dalsze śledztwo w kierunku całkowitej likwidacji zbrodniczej działalności wskazanej bandy.

52 ofiary katastrofy lotniczej

LONDYN (PAP). Według depesz, jakie nadeszły z Tripolisu (północna Afryka), w pobliżu tego miasta spadł w piątek rano 4-motorowy samolot pasażerski brytyjskich linii lotniczych. Samolot znajdował się w drodze z Nairobi (Afryka wschodnia) do Londynu. Katastrofa nastąpiła w czasie gwałtownej burzy. Zginęli wszyscy pasażerowie w ilości 44 osób oraz 8 członków załogi.

Oddziały chinskiej armii ludowej przekraczają już Jang-Tse-Kiang

NANKIN (obsł. wł.). Jak donoszą korespondenci z Nankinu, szereg oddziałów chińskiej armii ludowej przekroczyło już Jang-Tse-Kiang na przestrzeni pomiędzy Nankinem a Szanghajem. Na prawym, tj. południowym brzegu rzeki wznoszą te oddziały przyczółki mostowe.

Premier rządu kuomitangowskiego, Sun Fo udał się do Kantonu, który ma być oficjalną siedzibą rządu Kuomintangu.

Norwegia uznaje Izrael

OSLO (PAP) Urzędowo podano do wiadomości, że Norwegia uznała de facto państwo Izrael.

Norwegia jest 35 państwem, które uznaje Izrael.

Przed setną Środą Literacką w Bydgoszczy

Bydgoskie „Środy" i toruńskie „Czwartki" Literackie organizowane przez Oddział Pomorski Związku Literatów i Klub Literacko-Artystyczny — cieszą się stałym powodzeniem. Bieżący sezon kulturalny otwarty został wieczorem autorskim *Romana Brandstaettera,* który odczytał fragmenty dramatu „Noce Narodowe". Również w związku z „Rokiem Mickiewiczowskim" odbyła się prelekcja prof. *Zygmunta Szwejkowskiego* o „Panu Tadeuszu". Ostatnią „Środę" wypełnił wieczór autorski *Mariana Turwida.* Na najbliższą przybędzie red. nacz. „Twórczości" prof. *Kazimierz Wyka,* który mówić będzie o „Stu latach historycznej powieści polskiej". 99-tą z kolei „Środę" wypełni odczyt *Jana Kotta* poświęcony twórczości Balzaca. Na setną „Środę Literacką" której nadany zostanie specjalnie uroczysty charakter przybędzie Dyr. Departamentu Twórczości Minist. Kultury i Sztuki *Hieronim Michalski.*

Rada Bezp. zajmie się ponownie sprawą rozbrojenia

LAKE SUCCESS (PAP). We wtorek odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, na którym zostanie rozpatrzona rezolucja Zgromadzenia Generalnego w sprawie redukcji zbrojeń.

Dnia 4 lutego br. o godz. 8,30 zmarł po długich i ciężkich cierpieniach śp.

Ignacy Sikora

przeżywszy lat 64

o czym zawiadomiają w ciężkim smutku pogrążeni

żona, dzieci i rodzina

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 8 lutego o godzinie 16-tej z kaplicy cmentarnej przy ul. Kossaka. 0556

Eksport węgla polskiego w roku 1948

KATOWICE (PAP). Rekordowe wyniki pracy polskiego przemysłu węglowego, wydobycie ponad 70 mil. ton węgla oraz dalsze podniesienie jego jakości pozwoliły w roku ubiegłym na zwiększenie eksportu, przyczyniając się do dalszego wzmocnienia pozycji Polski jako eksportera na rynkach zagranicznych.

Plan eksportu za rok ubiegły, przewidujący dostawy w wysokości 22.546.000 ton został przez Centralę Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego wykonany z nadwyżką 9,4 proc. Eksportując te ilości węgla Polska stanęła w rzędzie czołowych eksporterów świata.

Napwięcej węgla ulokowaliśmy w roku ub. na rynku północno-europejskim, powiększając nasze dostawy z 4.129.000 ton w roku 1947 do 7.456.000 ton tj. prawie o 81 proc.

Dostawy na rynek wschodni wyniosły w omawianym okresie 7.398.000 ton, czyli o 14 proc. mniej niż w r. poprzednim. Niemal dwa i pół-krotnie wzrósł eksport do karjów środkowoeuropejskich, wyniósł bowiem 4.975.000 ton, podczas gdy w roku 1947 eksportowaliśmy 2.088.000 ton.

Rynek zachodnio-europejski przyjął 3.904.000 ton, czyli ponad 65 proc. więcej niż w roku poprzednim.

Około 1.000.000 ton objęły dostawy do krajów Europy, Południowo-Wschodniej i krajów pozaeuropejskich, łącznie ze sprzedażą w portach.

Włochy w bloku atlantyckim?

PARYŻ (PAP). Powołując się na wiadomości z kół dobrze poinformowanych „Figaro" donosi, że Włochy zostaną zaproszone do jak najszybszego przystąpienia do projektowanego paktu atlantyckiego. Oficjalne zaproszenia w tej sprawie zostaną wystosowane ponadto do Islandii, Irlandii, Norwegii i prawdopodobnie Danii.

FELIETON KULTURALNY

Wanda Dobaczewska

WILCZE ZABOBONY

Gdzie te czasy, kiedy nieomal każdy dzień roku miał swoje głębokie i tajemnicze znaczenie, swoją wyłączną atmosferę, przyjazną człowiekowi, lub wrogą? Minęły i nie powrócą. Pozostały na zawsze w otchłani przeszłości, kiedy to, według zapomnianego już dziś doszczętnie poety Goszczyńskiego, „dzisiejsze cuda cudami nie były. Grały widomie niewidzialne siły i pilnowały człowieka jak dziecka".

Goszczyński chciał przez to powiedzieć, że prapradziadom naszym przejawy sił nadprzyrodzonych wydawały się czymś naturalnym dlatego właśnie, że widzieli je wszędzie: w pierwszym gromie wiosennym i w ostatniej jesiennej błyskawicy, wybuchającej sinym światłem na krańcu widnokręgu, by zaraz zgasnąć w milczeniu. A jeszcze w przewlekłym deszczu jesiennym i nadmiernych letnich upałach, w przejmującej woni trujących kwiatów bielunia, w krzyku sowy i kruka, w zygzakowatym locie nietoperza, który dla długich wieków był najpospolitszym wcieleniem diabła.

Tak samo i z wilkiem. Dziś, gdyśmy go już wytępili, nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece wilk ciążył nad spokojnym życiem naszych prapradziadów, jakim zażartym był ich wrogiem. Jedyny, obok rysia, drapieżnik spotykany wszędzie, na każdym kroku groził nietylko dobytkowi, ale i samemu człowiekowi. Bo niedźwiedzia, dobrodusznego, nieledwie poczciwego Misia, traktowano raczej przyjaźnie. Nie zalał tyle sadła za skórę. Ale wilk?

W mroźne zimowe noce, w niepokojącym blasku księżyca, zakradał się do wsi śpiących spokojnie pod osłoną śnieżnych zasp, podkopywał się, przemykał, zuchwale przesadzał płoty i parkany, znienacka zastępował drogę spóźnionym przechodniom. Rozzuchwalony ludzkim lękiem, rozwścieklony głodem, wałęsał się bezkarnie tu i tam, rzadko w pojedynkę, częściej w stadzie. A wówczas nawet gromada podróżnych zaopatrzona w broń nie czuła się bezpieczną.

Cofnijmy się jeszcze dalej, w zamierzchłe czasy, kiedy broni palnej nie znano, a wilki zamieszkiwały gęsto rozegłe puszcze i mokradła zalegające Polskę. Wilcze niebezpieczeństwo musiało wówczas grozić tak zbliska i tak namacalnie, że zatrwożony człowiek skłonny był widzieć w bestii nadprzyrodzoną istotę. Dopatrywał się w niej wilkołaka.

Zdarzały się wilki wykazujące jakąś piekielną złośliwość i niesamowitą przebiegłość. Zdawały się przeczuwać wrogie zamiary człowieka i uchylały się przed wszelką odpowiedzialnością za swoje zbójeckie czyny. Krwiożerczość ich przekraczała nawet granice dozwolone wilkom, zuchwalstwo równało się krwiożerczości, a bezczelność jeszcze ją przewyższała. Broiły bezkarnie, bo według powszechnego przekonania, nie imały się ich ongiś strzały, później — kule. Najśmielszy myśliwy przy spotkaniu z takim osławionym wilkiem wolał odrazu schronić się na wysokie drzewo niż próbować szczęścia w walce, którą z góry uważał za przegraną. Bo to nie był wilk zwyczajny, tylko właśnie wilkołak, to znaczy wyrzutek piekieł, zły duch w wilka wcielony, albo sługa piekielny — czarownik, (czy też wiedźma, jeśli się miało do czynienia z wilczycą) przybierający wilczą postać na szkodę i zgubę ludzką.

Te to stwory, które wśród stad wilczych odegrały rolę przewodników i podżegaczy, miały wespół ze zwykłymi wilkami swoją noc uprzywilejowaną, noc z pierwszego na drugi luty, wilcze święto.

Na drugiego lutego przypada dzień poświęcony Matce Boskiej Gromnicznej, poskromicielki wilczego plemie-

Polacy pod obcymi banderami

Pierwszy chłop polski który pływał po oceanach

Poznań, w lutym.

Ambroży Grabowski przekazał nam w swoich „Wspomnieniach” wzmiankę o niezwykłych kolejach losu, jakie stały się udziałem nieznanego z imienia i nazwiska chłopa polskiego z Tenczynka pod Krakowem. Jest to, zdaje się, pierwszy mieszkaniec polskiej wsi, który zapoznał się blisko z żywiołem morskim i znalazł się wśród załóg regularnej floty wojennej. Rozwój wypadków dziejowych sprawił, że znalazł się on zarówno na szlaku do Indii Wschodnich, jak i Indii Zachodnich.

Było to pod koniec XVIII wieku. Podstępny werbunek do wojska pruskiego na ziemiach zachodnio-polskich spowodował wcielenie wielu chłopów do owej osławionej organizacji wojskowej, której celem było utrwalenie przemocy. Ofiarą podstępnej roboty Prusaków padł i nasz bohater i tutaj początek jego tarapatów.

Omylili się jednak oficerowie pruscy, przypuszczając, że wieś polska tkwi aż w takiej ciemnocie, że będzie można używać elementu chłopskiego z Polski przeciw niej samej i ruchom postępowym we Francji. Nasz chłop wprędce ucieka z szeregów, ale nie do swoich rodzinnych stron, w których rządzi już Austria, ale do Francji, w której przygotowują się wielkie zmiany społeczne. Przybywa jeszcze przed wybuchem Wielkiej Rewolucji, ale bierze następnie w niej udział i zdobywa zaufanie Francuzów.

Nasz bohater, żądny nowych przygód, zapisuje się do oddziałów pomocniczych armii ekspedycyjnej, która ma otworzyć drogę do Indii Wschodnich. W ten sposób znajduje się po raz pierwszy na pokładzie okrętu i odbywa ten sam długi rejs, naprzełaj przez morze Śródziemne, co Józef Sułkowski. Służba francuska skończyła się dla niego w Abukirze, gdzie wziął udział w wielkiej bitwie morskiej. Udział ten był przypadkowy, gdyż oddziały pomocnicze pozostawały w łączności z flotą wojenną, jako zajmujące się przeładowywaniem amunicji dla armii inwazyjnej.

W czasie bitwy nasz chłop z Tenczynka został ranny w twarz i wzięty do niewoli. Wzorem ówczesnym po wyzdrowieniu został wcielony w skład personelu floty brytyjskiej, bez względu na opór.

Dziś może wydać się dziwną rekrutacja cudzoziemców i do tego jeńców do floty wojennej. Wówczas była jednak zjawiskiem powszechnym. Warto tutaj przytoczyć zdarzenie nieco wcześniejsze wprawdzie, ale rzucające światło na cały ten zwyczaj. W r. 1787 rząd brytyjski polecił kapitanowi Bligh, aby udał się ze swoim okrętem po drzewo chlebowe na wyspę Tahiti. Bligh wówczas zamiast szukać ochotników po prostu spędził siłą ze wszystkich tawern mniej lub więcej pijanych ludzi różnej kondycji społecznej i podniósł kotwicę. Przez cały czas rejsu stosował niezwykle surową dyscyplinę i karał za lada przewinienie. Po przybyciu do celu, część załogi z por. Christianem Fletcherem zbuntowała się, nie chcąc znosić dłużej tyranii i drakońskich kar. Zamiast wracać do kraju, zbuntowani wysadzili na morzu kapitana z jego zwolennikami do łodzi, sami zaś wrócili na Tahiti, a później na wyspę Pitcairn, gdzie spalili okręt „Bounty” i założyli kolonię o ustroju komunistycznym. O powyższych wydarzeniach, jako typowych, mówi powieść poetycka Byrona pt. „Wyspa czyli Christian i jego towarzysze” (1823 r.).

Na powyższym przykładzie możemy sobie wyobrazić, że służba naszego chłopa nie była ani łatwa ani spokojna. Pomimo to odbył wiele dalekich rejsów na okrętach brytyjskich na przestrzeni niemal dziesięciu lat.

Najpierw popłynął do przylądka Dobrej Nadziei, gdzie eskadra Jamesa Crainga broniła tamtejszej kolonii holenderskiej przed wpływami Francji i Wielkiej Rewolucji. Następnie wyruszył przez Ocean Indyjski aż do Chin i był pierwszym Polakiem, który dotarł tu od strony zachodniej. Poprzedził go wprawdzie Beniowski i towarzysze, ale rewolucyjny okręt „Św. Piotr i Paweł” nie płynął z Europy, lecz z Kamczatki.

W dalszym ciągu podróży wrócił do Europy, gdzie znów skierowano go na wyspę Jamajkę w Ameryce Środkowej, aby brał udział w blokadzie morskiej wyspy San Domingo, na której walczyli rodacy pod dowództwem francuskim. Wreszcie znalazł się na okręcie, udającym się z eskadrą do Włoch. W czasie próby desantu angielskiego na Civita-Vecchia, udało mu się zbiec i w ten sposób zakończyć swą karierę żeglarską.

Polski chłop z Tenczynka musiał zżyć się z morzem i dobrze wypełniać swe obowiązki, skoro zniósł tak długie pływanie. Zwiedził niemal wszystkie kontynenty i poznał wszystkie oceany. Szkoda tylko, że znalazł się pod obcą banderą i w sposób tak nieoczekiwany, nie związany z ideą walki o niepodległość kraju, jako ofiara imperialistycznych zamysłów Napoleona.

Dalsze losy naszego bohatera już nie dostarczają nowych, interesujących faktów. Przybywa do Krakowa, a z kolei do Warszawy, gdzie ks. Józef Poniatowski kieruje go do korpusu weteranów (1809 r.). Porwany z wolnego kraju, wraca na szczęśliwą chwilę wolności.

mgr J. M.

Nasze korespondencje zagraniczne

Wojna zaborcza Francji

Kto angażuje się do Indochin? Francja poluje na nowego Quisslinga

Korespondencja własna Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Paryż, w lutym.

Do najciemniejszych plam w obecnej polityce rządu francuskiego należy wojna w Indochinach. Niczym nie można usprawiedliwić, że Francja, która sama poniosła dotkliwe straty w czasie okupacji niemieckiej, której obywatele ginęli tysiącami w obozach koncentracyjnych lub przelewali swą krew w walce z hitleryzmem, prowadzi teraz wojnę zaborczą.

Wojna w Indochinach ma na celu zgniecenie pod butem imperialistycznym ludu, który w wojnie z Japonią oddał cenne usługi aliantom i udowodnił, że dla obrony swej niepodległości gotów jest do największych ofiar.

Walki, toczące się od dwóch lat w Indochinach, są sprzeczne z interesami zarówno Francuzów, jak i ludu indochińskiego. Służą one jedynie kapitalistom francuskim, bynajmniej nie mającym ochoty zrezygnować z dochodów, jakie im daje eksploatacja olbrzymich pól ryżowych przy pomocy tubylczych sił roboczych.

„Obrona prestiżu” (maska, którą osłania się rząd, domagając się uchwalenia coraz to nowych kredytów na prowadzenie tej haniebnej wojny) kosztuje Francję ok. 100 miliardów fr. rocznie.

Według cyfr, opublikowanych niedawno przez komunistyczny dziennik „Humanité“, za sumę tę można by wedle wyboru: 1) zmniejszyć podatki o 25%, 2) podwoić budżet szkolnictwa, 3) czterokrotnie podwyższyć budżet ministerstwa zdrowia, 4) podwyższyć o jedną trzecią wydatki, przewidziane w planie Moneta, na reekwipunek przemysłu.

Obok kolosalnych strat materialnych, straty w ludziach w ciągu dwóch lat wojny wyniosły: 71.300 żołnierzy zabitych, 54.000 rannych. W braku ochotników wśród Francuzów, rząd wcielił w skład korpusu ekspedycyjnego, wysłanego do Indochin, zdumiewający procent chętnych na tego rodzaju wyprawę — jeńców niemieckich, przeważnie byłych SS-manów. Według naocznych świadków Legia Cudzoziemska liczy przeszło 60% Niemców i język niemiecki jest w niej częściej używany niż francuski.

Francuzi, angażujący się do Indochin, to przeważnie wykolejeńcy, awanturnicy i młodzi ludzie, którym zamydlono oczy szumnymi frazesami o „posłannictwie duchowym“ Francji i szerzeniu „kultury zachodniej“.

Wobec zupełnego fiaska ekspedycji, już od szeregu miesięcy rząd francuski poluje na nowego Quisslinga, który, sprawując władzę nad swymi rodakami, szedłby na rękę francuskim imperialistom. Ostatnio całe swe nadzieje pokłada w byłym cesarzu Bao-Daju. Ten ostatni przebywa na francuskiej Riwierze w Cannes i mimo nalegań dygnitarzy IV Republiki, do Saigonu wcale mu nie spieszno. Jedni tłumaczą tę opieszałość cesarską upodobaniem Bao-Daja do gry w golfa, inni grypą, ale istotna przyczyna leży gdzie indziej. Bao-Daja zdaje sobie doskonale sprawę z zasłużonej popularności, jaką cieszy się prezydent Cho-Chi-Minch w Indochinach i z tego, że sam posiada tam bardzo nielicznych zwolenników.

Ministrowie, których uszy można porównać do legendarnych uszu Minosa, wolą wkładać koronę cesarską na czoło „Jego Majestatu“ Bao-Daja, który czoło to uchyla, czekając na konkretne gwarancje poszanowania suwerenności Vietnamu — przez Francję.

Wysoki komisarz rządu francuskiego w Indochinach, Pignon, tak żarliwie obsypujący Bao-Daja „podniebnymi“ tytułami, wydaje się trochę mniej skwapliwy w daniu gwarancji, bez jakich Bao-Daja nie decyduje się na przybranie swej głowy w koronę, z której kilka lat temu zrezygnował.

Tymczasem wojna toczy się dalej. Jedyne oszczędności, jakie uczyniono w budżecie, stanowi podobno zmniejszenie kwoty, przeznaczonej na... konwojowanie ciężko rannych do Francji.

Wobec pewnego zwycięstwa Chin ludowych, sąsiadujących z Indochinami na przestrzeni 1.500 km, rząd IV Republiki będzie wkrótce zmuszony pójść na kompromis, o jakim niedawno nie chciał słyszeć.

Poza fiaskiem politycznym, mogącym zaważyć na losie wszystkich posiadłości zamorskich Francji, na obozie imperialistycznym zaciążyła krew poległych Vietnamczyków i Francuzów, rozpacz sierot i wdów, zubożenie obu krajów. Przed tak wielką odpowiedzialnością nie zdołają się uchylić winowajcy, ani nikt ich nie usprawiedliwi. (c).

List z Krakowa

Najtragiczniejszy kościół

W 20-lecie aktu darowizny kościoła św. Agnieszki Skarbowi Państwa

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”

Kraków, w lutym.



Ponieważ w tych dniach upływa 20 lat od aktu darowizny kościoła św. Agnieszki Skarbowi Państwa Polskiego na cele duszpasterstwa wojskowego, podajemy parę uwag o tym najsmutniejszym kościele krakowskim.

Jak opowiadają stare kroniki Bernardynek, na tym miejscu, na którym stoi dziś kościół, była w czasach zamierzchłych pogańska gontyna, tuż nad brzegiem Wisły. Gontyna ta miała być następnie — za czasów Mieczysława I — przemieniona na świątynię chrześcijańską.

Pierwszą ścisłą datą historyczną, dotyczącą kościoła, jest 1459 r. W tym to roku Hincza z Rogowa, kasztelan sandomierski i administrator żup solnych w Wieliczce, buduje drewniany klasztor pod wezwaniem św. Agnieszki i oddaje go zakonnicom reguły św. Franciszka z Assyżu, sprowadzonym do Polski z Włoch przez św. Jana Kapistrana, które przyjęły nazwę Sióstr Bernardynek.

Gdy wskutek trzykrotnych pożarów kościół i klasztor św. Agnieszki uległy zniszczeniu, ks. Jan Korzbach (względnie Korzbok), kanonik kapituły krakowskiej, wybudował w 1558 roku nowy kościół i klasztor z cegły i kamienia w stylu, zachowanym dotąd — w głównych zarysach, a grunta okalające otoczył wysokim murem.

W 1644 r. ufundowały Bernardynki nowy klasztor pod wezwaniem św. Józefa, przy dzisiejszej ul. Poselskiej, do którego przeniosła się część sióstr z klasztoru św. Agnieszki. Podczas najazdu Szwedów na Kraków w 1655 r. kościół i klasztor św. Agnieszki bardzo ucierpiały z powodu pożaru. Dopiero w trzy lata później szlachta woj. krakowskiego, zebrana na sejmiku proszomskim, poleciła swym posłom na sejm warszawski, aby zażądali funduszu na odnowienie zniszczonych w czasie najazdu kościołów, a między nimi także i klasztoru św. Agnieszki.

Po odnowieniu istniał klasztor równe sto trzydzieści lat...

W 1788 r. uległ on supresji (zniesieniu) na podstawie decyzji ówczesnego Prymasa, księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, który był — w tym czasie — zarazem administratorem diecezji krakowskiej. Polecenie Prymasa wykonał sufragan krakowski, ks. biskup Józef Olechowski. Dnia 11 sierpnia 1788 r. — po wysłuchaniu ostatniej Mszy św. — zakonnice zostały przewiezione (wśród łkań i szlochów) do klasztoru św. Józefa przy ul. Poselskiej. Ostatni raz rozległy się głosy dzwonów w dawnej wieży kościoła św. Agnieszki w dniu 9 września 1788 r. przy sprowadzeniu zwłok biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, zmarłego w Kielcach 30 lipca tego roku.

Najsmutniejszy okres nastał dla kościoła św. Agnieszki od czasu upadku Polski...

Gdy w 1795 r. Kraków przeszedł w ręce zaborców austriackich, kościół św. Agnieszki został przeznaczony na magazyny wojskowe. W 1801 r. sprzedał rząd austriacki kościół i klasztor św. Agnieszki (wraz z ogrodami) osobom prywatnym. Nowonabywcy przeznaczyli kościół na skład starego żelaza, klasztor na dom mieszkalny, czynszowy, a ogrody na parcele budowlane, na których powstał blok domów, objęty obecnie ulicami Koletek, św. Agnieszki i Dietla. Wśród następnych nabywców widzimy w aktach nazwiska: Moszczyńskich, Prausów,

(Ciąg dalszy na stronie 4)

nia. Ta więc, poprzedzająca Gromniczną, mroźna noc lutowa były punktem kulminacyjnym wilczego panowania. W tę noc wilki i wilkołaki podchodziły najbliżej i najśmielej do ludzkich osiedli, wolno im było używać sobie w tej chwili ostatniej. Opuszczały swoje legowiska w głębi mateczników i harcowały po zawalonych śniegiem polach w zielonym, upiornym świetle księżyca. Doskakiwały do siebie wzajem, wyzywając się do udanej walki, zwijały się w oszalałych gonitwach odprawiały swoje wilcze turnieje, a potym siadały wkółko na śniegu, zadzierały pyski i wyły przejmująco na postrach ludziom, wyrywały ich z głębokiego snu tym wyciem, że zbudzeni przyczajali się trwożnie w swoich dusznych chatach i nasłuchiwali z bijącym sercem, w jakiej odległości od domostwa rozlega się wilczy śpiew? A wilki, jakby wiedziały o strachu obezwładniającym ludzi, wchodziły śmiało w podwórza, przystawały na progach, bodaj że zaglądały w oślepłe okienka i wybierały sobie suty haracz z obór i chlewów.

A gdzie drzwi nie były dobrze zamknięte — wdzierały się nawet do wnętrza chat. Oczywiście na taki wyczyn porywały się jedynie wilkołaki, ale właśnie dlatego wszelka obrona nie przydawała się na nic. Jakaż bo siła ludzka sprostać mogła złej mocy?

Ale była siła inna, dobrotliwa i miłosierna, a od ludzkiej nieskończenie potężniejsza. Matka Boża we własnej osobie, ująwszy w rękę zapaloną gromnicę, obchodziła wsie najbardziej w głąb lasów zapadłe i blaskiem woskowej swiecy, poświęconej Jej dotknięciem, odganiała wilki od zagrożonych ludzkich progów. Stawała napastnikom na drodze biała i cicha, blaskiem otoczona, zagradzała ręką przejście, a one cofały się, kuląc ogony pod siebie, jak psy poczuwające się do winy.

Potym, rozeznawszy z kim mają sprawę, podchodziły nieśmiało, łasząc się u Jej stóp, a wreszcie szły za nią w przyzwoitej odległości, w postawie pełnej należytego szacunku. Tak obłaskawione, pokorne i uległe odprowadzała je Najświętsza Pani z powrotem, daleko wgłąb puszczy.

Gdy późny zimowy świt rozpalił się na niebie — ani jeden wilk nie włóczył się już po polach, nie wałęsał się w pobliżu wsi. Wszystkie zapadły w mateczniki.

Ludzie wychodzili rankiem przed chaty, liczyli szkody, sprawdzali straty, wzdychali i kiwali głowami, przyglądając się śladom pazurzastych łap na śniegu i dziękowali gorąco Matce Boskiej Gromniczej że się nic gorszego nie stało. Odtąd wilki były już okiełznane, straciły na zjadliwości.

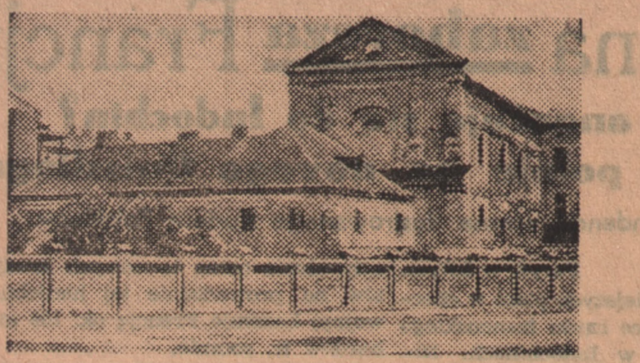
Zima ciążyła jeszcze ziemi śniegiem i lodem, mróz jeszcze skuwał sine wody i nie pozwalał zmięknąć i zapachnieć roli, ale już miało się ku wiośnie. Jej podmuchy przebijały się coraz częściej poprzez posępne wycie wichrów północnych, słońce nabierało żaru i coraz wyższy łuk zataczało po niebie. Wiośniane nadzieje wstępowały w serca i rosły wraz z kosmatymi pąkami pokrywającymi czerwone i złote pędy wikliny, giętkiej od nowo wzbierających soków.

A wilkołaki? Te wycofały się z gry za pierwszym pojawieniem się białej postaci z woskową świecą w ręku, z gromnicą chroniącą od gromu. Umykały na góry, na lasy, leciały na złamanie karku, przepadały w śnieżnej dali. Kończyło się ich panowanie aż do następnej jesieni, by wrócić dopiero z powrotem długich nocy, gęstych mgieł i nieprzeniklіwej jesiennej ciemności.

Tak wyglądają zgrubsza wilcze zabobony. Poco je dziś wspominamy, dziś gdy od wszelkich zabobonów tak bardzo jesteśmy dalecy? Przez prostą ciekawość? Albo przez rzewną tkliwość, z jaką każdy człowiek wspomina dni swojego dzieciństwa?

A może dlatego, że w każdej przeszłości, nawet najdalszej, najcałkowiciej przezwyciężonej, tkwi zawsze coś aktualnego, jakaś drobina, która i dziś przydać się może? Choćby ta, tylko w inny sposób wyrażona, ufność w Przemożną Opiekę osłaniającą przed wilkami. Bo wilki zawsze jeszcze chodzą po świecie, jakkolwiek już nie na czterech nogach.

Najtragiczniejszy kościół





Kościół św. Agnieszki przed i po odnowieniu.

(Dokończenie ze strony 3)

Rzemińskiego, Janickiego i wreszcie Schamrotów.

W 1874 r. wybuchł pożar, który zniszczył dach i niektóre ozdoby wewnętrzne. Mury oparły się strasznemu żywiołowi i zachowały w głównych zarysach harmonijne piękno struktury.

W 1901 r. przeszły mury kościelne i budynki poklasztorne — drogą licytacji — na własność Lednitzera, a ten sprzedał je w 1919 r. Horowitzowi.

Akcję za wykupnem kościoła i budynków poklasztornych rozpoczął śp. opat Stanisław Słotwiński, prepozyt kanonii przy kościele Bożego Ciała, a śp. ks. biskup Władysław Bandurski, naówczas kanonik kapituły katedralnej krakowskiej, rzucił myśl zbierania na ten cel składek i rozsprzedaży wydawnictw. Jednak akcja ta nie znalazła należytego zrozumienia w społeczeństwie, a władze zaborcze — oczywiście — nie kwapiły się z pomocą.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości podjął akcję ówczesny przeor OO. Paulinów na Skałce, o. Pius Przeździecki, który — odchodząc z Krakowa — przekazał ją swojemu następcy — o. Marianowi Paszkiewiczowi.

Z inicjatywy o. przeora Paszkiewicza i przy pomocy ks. opata Józefa Górnego zawiązał się 1 lipca 1923 r. Ogólnopolski Komitet Wykupienia Kościoła św. Agnieszki, którego duszą i niezmordowanym sekretarzem był Ignacy Sarna, emerytowany sekretarz sądu.

Po przeniesieniu ks. Paszkiewicza, prezesurę Komitetu objął ks. opat Górny i dzierżył ją dzielnie aż do wykupienia kościoła. Trzeba podziwiać zapał Komitetu i jego nieustępliwą szlachetność, że — mimo olbrzymich trudności — nie cofnął się, ale przeprowadził akcję do skutku. W dniu 16 czerwca 1926 r. wykupiono budynki kościelne i poklasztorne za cenę około 70.000 zł, a następnie przeprowadzono tymczasowy remont kosztem około 40.000 zł i nabyto najniezbędniejszy inwentarz.

Następnie: **aktem darowizny z 31 stycznia 1929 r. przekazał Komitet kościół i budynki poklasztorne Skarbowi Państwa Polskiego z przeznaczeniem na cele parafialne duszpasterstwa wojskowego miejscowej załogi.**

Gdy szefem duszpasterstwa wojskowego w Krakowie został mianowany ks. dziekan dr Antoni Zapała, dla kościoła św. Agnieszki nastała nowa era. Tragiczny ten kościół znalazł w nim naprawdę żarliwego opiekuna.

W dniu 19 czerwca 1932 r. tłumy wiernych zaległy kościół św. Agnieszki, jeszcze spięty rusztowaniami. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. biskup Michał Godlewski. Kazanie, poświęcone dziejom „najsmutniejszego kościoła krakowskiego" i znaczeniu jego odbudowy, wygłosił niżej podpisany, jako wiceprezes „Koła Przyjaciół Kościoła św. Agnieszki".

Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie pamiątkowego kamienia, którego dokonał książę kardynał dr Adam Stefan Sapieha, protektor Komitetu Wykupienia Kościoła św. Agnieszki. W kamieniu, umieszczonym w drugim pilastrze frontowym, zamurowano dokument historyczny, uwieczniający na pergaminie rozpoczęcie odbudowy kościoła, który stał opuszczony od 1788 r., a od 1795 r. był przeznaczony na magazyn.

* * *

W Odrodzonej Polsce służy kościół św. Agnieszki Wojsku Polskiemu jako kościół garnizonowy. Po odnowieniu prezentuje się bardzo sympatycznie. Ale jeszcze brak mu ambony i innych urządzeń. Ofiary na potrzeby tego „najsmutniejszego kościoła" należy kierować pod adresem: Garnizonowy Komitet Kościelny, Kraków, ul. Dietla 30.

Ks. Henryk Weryński.

MIGAWKI

Smukłe, a wysokie topole włoskie, są doskonałym piorunochronem, wypróbowanym przez długoletnie doświadczenia. Dzięki ich wysokości i brakowi rozłożystych gałęzi, piorun spływa po nich prosto, bez przeszkód w ziemię. Nie ulega wątpliwości, że zabudowania otoczone topolami włoskimi, nie ucierpiały nigdy od pioruna, nawet podczas najgwałtowniejszych burz.

*

W latach 1820—1830 starosta pow. wrocławskiego musiał drukować swoją gazetę urzędową w języku polskim, gdyż, jak tłumaczył się władzom swym w Berlinie, żaden z wójtów w powiecie nie zna języka niemieckiego.

*

Ziemia w Syberii północnej odmarza tylko na głębokość 1,5 m. Ciała ludzi, pogrzebanych w trumnach przed 100 i 200 laty, zachowały się w zupełnej świeżości.

*

Najgorętszym krajem na świecie jest południowe wybrzeże Persji nad brzegiem zatoki Perskiej. Przez 6 tygodni w lipcu i sierpniu termometr wskazuje tam stale 50 do 55 stopni w cieniu. (ki).

Kaszubska SZTUKA LUDOWA

Gdynia, w styczniu.

Nie tylko okolice Zakopanego mogą pochwalić się oryginalną twórczością artystyczną i użytkową o regionalnej tematyce. Ziemia Kaszubska ma także bogate tradycje na odcinku sztuki ludowej i ludowego przemysłu. Tradycje te nie zostały dotąd skażone wymaganiami i gustem miejskiego rynku jak to ma miejsce z wzorami zakopiańskimi. Sztuka kaszubska jak i wytwory kaszubskie mają oryginalną tematykę i wzory są autentyczne, korzeniami sięgając tradycji tej ziemi.

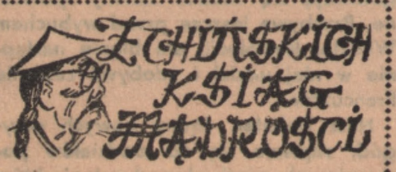
Kaszuby celują specjalnie w ceramice i to nie tylko w ceramice glazurowanej, ale i w użytkowej. W Kartuzach — oddalonych od Gdyni o 30 km mieści się fabryczka tych wyrobów — własność Meissnera, a w Chmielnie odległym o 8 km od Kartuz pracuje słynny Netzel. Oba warsztaty mają za sobą starą tradycję rodzinną, ponieważ sztukę swoją przekazują z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Leon Netzel góruje w wyrobie ozdobnych urn, uszatych waz i wazonów, a twórczość Meisnera skierowana jest więcej na wyrób kafli. Ale i wazony, wazoniki, miseczki i koszyczki Meissnera posiadają stylowy rysunek kaszubski i szlachetne kształty, chociaż artystycznie ustępują pracom Netzla. Ten ostatni ma osiem podstawowych wzorów, stanowiących jego tajemnicę zawodową.



Wyroby Netzla z Chmielna
Foto — Reporter IKP „ARS"

Obok ceramiki pokaźne miejsce w kaszubskiej sztuce ludowej zajmuje rzeźba. Są tu reprezentowani wszyscy nieomal czynni rzeźbiarze kaszubscy jak Meczykowski, Szczukowska, Doering, Drewa. Ten ostatni został „odkryty" niedawno przez spółkę „Kaszubski Przemysł Ludowy" zajmującą się popularyzacją i organizacją wytwórczości kaszubskiej. Drewa mieszka w zapadłej wiosce kaszubskiej powiatu kartuskiego, gdzie siedzi na 30 morgowym gospodarstwie, rzeźbiąc w wolnych od pracy godzinach swoje grupy, madonny, smoki i wiedźmy kaszubskie. W drzewie rzeźbi też Meczykowski ,wielki talent ludowy, zamieszkały obecnie w Białej Górze — powiatu wejherowskiego. Natchnienie czerpie on wyłącznie z kaszubskiej sztuki ludowej, obyczajów i wierzeń i smaku artystycznego kaszubskiego ludu. Meczykowski stworzył plastyczną wizję legendarnego diabła kaszubskiego Purtka, odgrywającego tak pokaźną rolę w opowiadaniach kaszubskich.

Metaloplastyka jest trzecią z kolei dziedziną, w której przejawia się oryginalna twórczość kaszubszczyzny. Wyroby te są kontynuacją starej gdańskiej metaloplastyki, a pod względem artyzmu, precyzji wykonania i oryginalności ujecia tematu nie ustępują w niczym gdańskim wzorom i nieraz je przewyższają. Wyroby tkackie i hafty kaszubskie mają również piętno regionalnej odrębności. W Kartuzach mieszka p. Majkowska, która celuje w doborze tradycyjnych wzorów do haftów. Praca ta natrafiała ostatnio na trudności z powodu braku kolorowych nici, które można uzyskać tylko za granicą. Ministerstwo Przemysłu wykazuje duże zainteresowanie kaszubskim przemysłem i sztuką ludową, asygnując pewne kwoty na szkolenie i organizacje zakupu surowca i zbytu, czym przyczynia się do pobudzenia twórczości i ożywienia gospodarczego i kulturalnego regionu. Nie należy zapominać poza tym, że wytwory kaszubskie znajdą zbyt za granicą, wzamian za cenne dewizy. (P).



Mędrzec używa swego serca jak lustra. Nie wyszukuje wydarzeń i nie idzie im naprzeciw. Temu, co do niego przyjdzie, pozwala przejrzeć się w swym lustrze, nie czyni jednak nic, aby to tam zatrzymać. To jednak właśnie czyni go zdolnym zwyciężać wszystko i samemu nie ulec zranieniu.

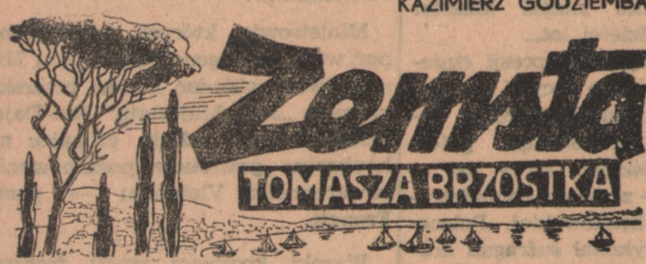
(Czuang Tse)

* * *

Pouczyć kogoś można w wieloraki sposób. Kiedy daję komuś do zrozumienia, że nie jestem skłonny go pouczać, czy to nie jest właśnie pouczenie?

(Meng Tse)

KAZIMIERZ GODZIEMBA



47

Któregoś dnia wyjechali do Rawenny dla obejrzenia fresków w tamtejszych starych kościołach. Sadowiąc się do autobusu gadatliwy Paolo mówił do Jakuba:

— Próżnowanie masę kosztuje. Teraz dopiero zrozumiałem dlaczego próżnują tylko bogaci ludzie.

— Nie zazdroszczę im — mówiła Anna-Barbara. — Lenistwo jest bardzo nudne.

— Toteż tylko nieroby nudzą się — dodał Tomek.

— Jestem pewien, że nieróbstwo jeżeli nie jest stanem przymusowym, łączy się z brakiem inteligencji — powiedział Jakub.

Zgodzili się wszyscy troje, że bezczynność męczy. Żałując też rozstania, jakie ich czekało, wszyscy zgodnie zeznali, że z przyjemnością wrócą do swoich prac i zajęć.

Dzień, w którym miał się odbyć mecz, nadszedł jednak zwykłym, panującym w naturze porządkiem. Mieszkańcy Bolonii uczcili ten pierwszy poważny mecz w sezonie wiosennym tłumnym stawieniem się na boisku drużyny będącej dumą miasta. Liczne autobusy, samochody osobowe i ciężarowe zwiozły na stadion kilka tysięcy entuzjastów piłki nożnej z okolicznych miast, miasteczek i osad. Właściciel znajdującej się w pobliżu boiska przechowalni rowerów zrobił tego dnia — jak Paolo zapewniał — nielada majątek. Kibice Avanti przybywali na mecz nie tylko samochodami i pociągami, nie tylko na rowerach, pieszo i tramwajami, lecz również końmi i na osiołkach. Jakiś nauczyciel z pobliskiej wsi przywiózł dzieci ze swej szkoły na wozach zaprzężonych w krowy.

Jakub w towarzystwie Anny-Barbary i Paola przepychał się w pełnym rozgwaru tłumie wesół i przyjemnie podniecony. Znał dobrze i lubił atmosferę stadionu przed każdą ciekawą grą. Dążąc przez tłum w kierunku trybun, do loży zaofiarowanej mu uprzejmie przez Carignaniego, Jakub odpowiadał na liczne ukłony znajomych, członków klubu Avanti i kibiców, pozdrawiających go życzliwie i wesoło. Przywykły do znajdowania się w czasie podobnych imprez na dole, wśród graczy, nie na trybunie, czuł lekką melancholię, kiedy się znalazł w roli widza w momencie, gdy „jego" klub miał za chwilę przystąpić do trudnej rozgrywki. Anna-Barbara z właściwą sobie intuicją odgadła jego nastrój. Starała się zająć go widokiem specjalnie interesujących wśród tłumu twarzy, strojami kobiet i samą sobą. Jakub uległ jej sztuce. Dał się wciągnąć w rozmowę i zaczął dowcipami odpowiadać na dowcipy Paola.

Austriacy, rośli i silnie zbudowani chłopcy, na tle drużyny Avanti wyglądali imponująco. Grali przed rozpoczęciem gry na jedną bramkę. Podawali sobie piłkę długimi, ostrymi passingami przyziemnymi, do bramki strzelali rzadko, lecz silnie. Ich bramkarz — smukły, młody chłopak — poruszał się niedbale, z pewną gracją. Robił wrażenie bardzo pewnego siebie za plecami obrońców — blondynów o potężnych udach, piersiach i karkach. W przeciwnej bramce Tomek „prostował kości", wyłapując precyzyjne strzały Baldiego. Baldi mówił coś do Tomka, błyskając w uśmiechu białymi zębami. W odpowiedzi na ten uśmiech Tomek roześmiał się głośnym, krótkim śmiechem. Łobuzerskim ruchem poprawił sobie opadającą mu na oczy czapkę.

— W porządku. Nie można mieć tremy, śmiejąc się w ten sposób — mówił Jakub do Paola, wskazując na Tomka.

Rapid, ufając siłom swych graczy, postanowił rozstrzygnąć o wyniku gry w pierwszej jej połowie. To samo jednak postanowienie zapadło w drużynie Baldiego. Toteż od pierwszych sekund gry nastąpiło zabójcze tempo. Oba zespoły — czujne i zdyscyplinowane — nie dawały sędziemu żadnej okazji do interwencji. Grały fair, choć ostro. Ataki obu drużyn przeprowadzały inteligentne i przemyślane akcje. Ich toku nie psuł żaden ze współgraczy, lecz ofiarność i zaciekłość przeciwników. Z równą szybkością i ofiarnością, z równym polotem i z równą ambicją obie drużyny grały w ciągu dwudziestu minut bez wyniku bramkowego.

Widzowie nie mogli oprzeć się złudzeniu, że gra przez nich oglądana jest demonstracją techniki, szybkości, ambicji i świetnego stylu dwudziestu dwóch graczy, działających w porozumieniu dla zaprezentowania pokazowego footbolu najwyższej klasy. Sytuacje zmieniały się co kilka minut, dając widzom i graczom maksimum emocji i satysfakcji. Inicjatywa przechodziła od drużyny do drużyny, następowały mistrzowskie zagrania indywidualne i wspaniałe malarsko i ruchowo oraz pod względem taktycznym posunięcia zespołów. Każda z akci Avanti rozbijała się o mur obrońców lub wyjaśniana była przez ruchliwego bramkarza austriackiego. Każda akcja Rapidu wyjaśniana była przez obrońców Avanti lub rozbijała się o Tomka, który był murem stojącym między słupkami bramki. Dwadzieścia minut tego cudnego, ruchliwego i zmiennego widowiska było w stanie zdobyć dla sportu piłkarskiego każdego laika, który nie pozostawał obojętny na efekty malarskie i ruchome, na ludzką zręczność, ambicję i ofiarność, na przejawiającą się wreszcie w zespołowym działaniu inteligencji grupy.

Przez tłum przebiegał lekki szmer uznania, aprobaty i zachwytu. Z widowni nie padł w czasie tych dwudziestu minut żaden okrzyk, żadne słowo zachęty, żadne imię. W szmerze tłum słyszalny był na najdalszych miejscach widowni odgłos piłki uderzającej o ziemię lub odbijanej nogą, tupot biegających graczy i urywane słowa, rozbrzmiewające nad boiskiem w formie ostrzeżeń, żądań lub wskazówek.

Każdy z patrzących na grę w każdej jej minucie miał ochotę krzyknąć: „co za cudne widowisko!", lecz nikt tego nie czynił, powtarzając sobie słowa zachwytu w duszy, bo każdy z widzów był stylem toczącej się gry i jej klasą porwany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KULTURA i SZTUKA

Nr 6 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 7. 2. 1949

Jerzy Młodziejowski

Najpopularniejszy Karłowicz

SAM ENTUZJAM NIE WYSTARCZY. — „CUDOWNY KWIAT" — KOMPOZYTORSKI „RACHUNEK SUMIENIA". — „PAMIĘTAM JASNE, ZŁOTE CICHE DNIE". — OSTATNIA PIOSENKA. WSZĘDZIE DOCIERAJĄCA MUZYKA.

Sam entuzjazm nie wystaczy. Trzeba go poprzeć szczegółami historycznymi, sprawdzalnymi. W przeddzień 40-lecia „białej śmierci" Mieczysława Karłowicza (8 lutego 1909 roku w lawinie śnieżnej), gdy cała muzyczna i tatrzańska Polska rozpamiętywać będzie życie i muzykę autora „Odwiecznych pieśni" — przypomnijmy w tym krótkim szkicu pieśni Mieczysława Karłowicza, bezwątpienia jego najbardziej popularną i znaną w Polsce muzykę. Entuzjastyczne odnoszenie się do tych pieśni jest całkiem zrozumiałe. Trzeba jednak znać owe „szczegóły historyczne". Gdyby nie wyjątkowo wspaniała monografia profesora Adolfa Chybińskiego — nie moglibyśmy w żaden sposób podać do publicznego użytku tych oto „sprawdzalnych" faktów. Mrówcza, prawdziwie benedyktyńska praca tak zasłużonego dla polskiej kultury uczonego dała w pierwszym tomie owej monografii takie mnóstwo materiału, że zachwyt nad obfitością jest aż nadto zrozumiały. Z jej tedy kart czerpiemy szereg dat, by sumarycznie przypomnieć te wzruszające pieśni.

W iluż polskich domach na wieku fortepianu leżał i leży charakterystyczny zeszyt nutowy ze „złożonym" rysunkiem na okładce, przedstawiającym tematy sześciu pieśni M. Karłowicza! Moją pamięcią sięgam po rok 1912, gdym je widział w ręku śpiewającej Matki, daleko w podkijowskiej ziemi... To pierwsze muzyczne „opus" Karłowicza, pierwsze drukiem wydane. Ale pieśni owe miały swe liczne poprzedniczki w chronologii powstawania.

Miał Karłowicz lat piętnaście, gdy rzucił na nutowy papier swą pierwszą dochowaną (n. b. do czasów wojny!) pieśń. Była ona skomponowana do słów Czesława Jankowskiego, zaprzyjaźnionego z domem Karłowiczów. „Cudowny kiwat" — oto jej tytuł. W rok później (1892) powstaje druga z rzędu pieśń solowa, tym razem do słów „Zbudź się" Wiktora Gomulickiego. Wkrótce młodociany kompozytor... ukończył szóstą klasę realnej szkoły. Minęły dwa lata. Karłowicz miał już za sobą pierwsze „tryumfy" tatrzańskie, opisane drukiem w warszawskim „Wędrowcu" gdy „Echo muzyczne" ogłosiło konkurs na pieśń z fortepianem. Karłowicz posłał na ten konkurs trzecią z rzędu swą pieśń do słów tegoż samego Jankowskiego. Był to muzycznie biorąc walc, zaczynający się efektowną partią fortepianu. Jakaż musiała być radość autora, gdy się wkrótce dowiedział, iż „Z nową wiosną" zyskało wyróżnienie. Przed wojną udało mi się skopiować rękopis w Warszawie z pożytkiem dla szeregu śpiewaczek.

Od września 1895 roku zamieszkał Mieczysław Karłowicz w Berlinie, by zająć się poważnym studium kompozycji u Henryka Urbana. Gdy na Boże Narodzenie tegoż roku czynił kompozytorski „rachunek sumienia" — mógł wpisać w rejestr swej prawie jeszcze szkolnej twórczości dwie pieśni (utrzymane w formie kanonu) na dwa głosy i fortepian oraz piękną melodię do słów Tetmajera „Czasem gdy długo, na pół sennie marzę". Rodzice zapewne poznali te utwory w Warszawie, gdy syn przyjechał na Boże Narodzenie. Wiadomo, że i ojciec i matka Karłowicza skrzętnie pomagali mu w przepisywaniu nut. Zapewne też w Warszawie zaczął komponować dobrze nam znany „Erotyk" do słów Waśniewskiego. Dalsze studia u Urbana były szczególnie owocne w plony. „Po za szkołą" — jak pisze Chybiński — skomponował Karłowicz w samym początku 1896 roku dwie pieśni, również dobrze nam znane, mianowicie: „Skąd pierwsze gwiazdy" i „Gdybym srebrne piórka miała". Maj tegoż roku przyniósł aż cztery nowe pieśni. Mickiewiczowska „bania" rozbiła mu się nad głową. Teksty tym razem wyłącznie Tetmajera, którego poezję Karłowicz uwielbiał szczególnie. Oto owe pieśni: „Na spokojnym morzu", prześliczne preludium. „Idzie na pola", „Rdzawe liście" (dotąd niedrukowane, w wiernym odpisie w moim posiadaniu!) i „Po szerokim morzu płynie okręt". Sławny i bodaj najpopularniejszy „Zawód" również do słów Tetmajera był już nieco przedtem gotowy. W lipcu tegoż roku powstają w Berlinie dwie dalsze „tetmajerówki" mianowicie opublikowana



dopiero w latach 30-tych „W wieczorną ciszę" oraz przecudna w wewnętrznej harmonii muzyki z poezją pieśń „Pamiętam jasne, złote, ciche dnie". Karłowicz postanowił tuzin swoich pieśni opublikować, w czym pomogły mu księgarnie nakładowe Arcta i Gebethnera w Warszawie. Niewątpliwie przeżywał swoje emocje widząc swe pierwsze „opus" w formie drukowanej. W listopadzie tegoż samego 1896 roku powstały (ciągle jeszcze w Berlinie) nowe pieśni, mianowicie „Śpi w blaskach nocy morska toń" (Heine), „Przed nocą wieczną" (Krasiński), „Nie płacz nademną" i dotąd niewydana, całkiem nieznana „W zadumań naszych dal błękitną" do tekstów Iwańskiego. W końcu „roku pieśni" w Warszawie napisał Karłowicz mało znaną choć drukowaną balladę „Zaczarowana królewna" do słów Asnyka a latem 1897 roku dla „szkoły" Urbana dwa chóralne (żeńskie) utwory do słów Kletkego — oba wydane drukiem, choć mało znane. W rok później przebywał w Nałęczowie, gdzie zdołał naszkicować krakowiaka do słów Asnyka „Najpiękniejszych moich piosnek nauczyła mnie dzieweczka". I ta pieśń ukazała się w druku jako czwarte „opus". I oto nadchodzi data 21 października 1898 roku, w którym to dniu kończy Karłowicz kompozycję swej *ostatniej* piosenki „Czego ty dziewczyno pod jaworem stoisz". Więcej już do pieśniarstwa nie powrócił a nawet później wszystkie swe pieśni nazywał „grzechami młodości" i dość surowo się o ich „stylu" wyrażał.

Oto wykaz pieśni Mieczysława Karłowicza. Wykaz tych pieśni, o których udało się profesorowi Chybińskiemu zebrać daty powstania. Jest ich ogółem (drukowanych) 18. O ile dodać jeszcze nieopublikowane, o ile się zdołały zachować po pożodze warszawskiej z dołączeniem posiadanych przeze mnie dwóch — otrzymamy nieco więcej ponad dwa tuziny. Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie powinno zająć się zbiorową publikacją wszystkich pieśni Karłowicza. Komentarz do nich jedyny profesor Chybiński może napisać! Wydanie tych dzieł stanowi zasadniczy sposób spopularyzowania pięknych i zawsze wzruszających utworów zwłaszcza, że o nie dziś niezwykle trudno w handlu księgarskim. Obok wspaniałej symfoniki Karłowicza są przecież pieśni jedynym działem wszędzie docierającej muzyki autora „Odwiecznych Pieśni". Ufamy Tadeuszowi Ochlewskiemu, że podejmie ten stokrotnie opłacający się trud wydawniczy ku chwale i pożytkowi polskiej muzyki w 40-lecie tatrzańskiej, białej śmierci Mieczysława Karłowicza. Niechże istotnie „nie umrze wszystek"!

W notatniku

KONKURS NA POMNIK CHOPINA W KRAKOWIE.

Wojewódzki Komitet Roku Chopinowskiego — 1949 w Krakowie ogłasza konkurs powszechny na projekt pomnika Fryderyka Chopina w Krakowie.

Słowo o Dygasińskim

W bieżącym roku mija 110 lat od chwili urodzin Adolfa Dygasińskiego. Ze względu tak na pochodzenie jak i twórczość pisarską zasługuje Dygasiński na szczególne przypomnienie. Pochodził z Niegosławic n/Nidą. Był synem kołodzieja, czy karbowego; nauki średnie pobierał w Pinczowie i Kielcach, wyższe w Szkole Głównej w Warszawie, skąd wstąpił do powstania styczniowego, by potem opuścić kraj i udać się na studia filologiczne do Pragi. Z Pragi udał się do Krakowa i b. Kongresówki, gdzie oddawał się pedagogice, publicystyce i działalności literackiej. Nas głównie obchodzą jego prace beletrystyczne, przedstawione na tle krajobrazu siół, pól, łąk, wód, lasów i ich mieszkańców. Był to pierwszy u nas przyrodnik w literaturze i świetny pedagog w przyrodoznawstwie. Pisma Dygasińskiego są odzwierciedleniem umysłowości ówczesnej, której dążeniem było poznanie rzeczywistości, wzbogacenie rozumu wiedzy i osiągnięcie dobrobytu. W r. 1890 — dla zbadania stosunków emigracyjnych udał się do Brazylii. Dużą część swych utworów poświęcił Dygasiński życiu zwierząt. Odtwarzał ich życie samo w sobie i w stosunku ich do ludzi, dając obraz życia wewnętrznego taki jak ludzi. Czynił to dzięki głębokiemu wniknięciu odczuciowemu. Najważniejszy jego utwór opowieść poetycka „Gody życia", do dziś różnie bywa tłumaczony. W pieśni tej czuje się głęboki zachwyt człowieka w obliczu natury i jego gorące uniesienie skierowane w stronę ideałów, jak postęp i pielęgnowanie ogólnych wartości ducha. Dr Borowy twierdzi, że „Gody życia" nie są dziełem sztuki, nie są też konsekwentnym i przejrzystym utworem alegoryczno-dydaktycznym. Są natomiast dokumentem ludzkim, mapą zawiłych dróg umysłowych człowieka, który wyszedłszy od teorii Darwinistowskiej walki o byt — poprzez panteizm, poprzez manichejski jakiś dualizm — doszedł wreszcie do rodzaju filozoficznego (bo nie dogmatycznego) chrystianizmu".

Zygmunt Makowski

ŻYCIE KULTURALNE

PLASTYCY KRAKOWSCY W POM. DOMU SZTUKI

Po zamknięciu Wystawy Dorocznej członków Okręgu Pomorskiego Związku Polskich Art. Plastyków, która zdobyła sobie zasłużone uznanie swym wysokim i wyrównanym poziomem, otwarto w Salonach Wystawowych Pomorskiego Domu Sztuki w Bydgoszczy wystawę prac Związku Polskich Art. Plastyków Krakowskich. Na całość tego interesującego pokazu złożyły się dzieła trzydziestu artystów z czołowymi reprezentantami współczesnej plastyki krakowskiej na czele. I tak biorą udział w wystawie m. in.: rektor Akademii Sztuk Pięknych Eibisch, profesorowie: Rzepiński, Marczyński, Pronaszko, Radnicki, dalej: Waniek, Jabłoński, Wallis i inni.

Zbyszko Bednorz

ZŁOTE GODY POETY

ŚWIĘCIMY POETÓW. — SÓL RZECZYWISTOŚCI. — POZYCJA STAFFA — POETA — TŁUMACZ — DRAMA TURG.

Wśród wielu wydarzeń literackich jakich jesteśmy świadkami w obecnym okresie czasu, dwa z nich wypada określić jako uroczyste oficjalne święcenie poetów. Oto święcimy poetów! Oto święcimy poetów i oddajemy im hołd. Wielkiemu Adamowi Mickiewiczowi w stupięćdziesięciolecie jego urodzin i współczesnemu, żyjącemu Leopoldowi Staffowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i w pięćdziesięciolecie jego pracy twórczej.

Od czasu kiedy Staff pojawił się na horyzoncie literatury i kultury polskiej minęło już pół wieku i na Parnas poczyna się już zdobywczo wdrapywać trzecie pokolenie poetyckie — a jednak autor „Ucha igielnego" posiada w życiu literackim wciąż tę samą wysoką pozycję, ba, jego autorytet poetycki jakby nabierał jeszcze staie na ważkości. Staff, dzisiaj obchodzący swoje złote gody pisarskie nie potrzebuje jeszcze szufladek historii literatury. W innej epoce tkwi conajwyżej słabym ciałem. Jego duch i jego słowo poetyckie nie podlegało i nie podlega prawom starzenia się. Jego wiersz nie stał nam się przestarzały, nawet gdy idzie o formę wyrazu. Pogłębił się jeno ciężar myśli i uczuć, ale ramy znajduje poeta dla wciąż nowych treści, gdy trzeba i najbardziej nowoczesne.

Wiemy, że na przestrzeni długich dziesiątków lat jego działalności twórczej powstały i waliły się najróżniejsze świątynie i kapliczki poetyckie, ale jego poezja trwała jak fundament, jak fundament nie z martwej złożony kamiennej masy lecz złożony z żywych i świeżych korzeni.

Na temat niezmiernie rozległej pracy twórczej Leopolda Staffa, pracy, która wyraża się cyfrą kilkuset mniejszych i większych dzieł napisano już wiele rozpraw, wiele prac magisterskich, wiele analitycznych studiów. Jednakże z powodu ogromnej rozpiętości i bogactwa twórczości staffowskiej — przypominamy, że Staff nie tylko jest oryginalnym poetą, ale także doskonałym tłumaczem arcydzieł literatury z kilku języków europejskich. Nie zdołano jak o tym mówi ostatnio Julian Krzyżanowski do tej pory należycie i poprawnie ogarnąć i zwartościować tego ogromnego zjawiska, któremu na imię Staff.

Bardzo ciekawym, a szerszej opinii szczególnie mało znanym fragmentem pisarskiej działalności Staffa jest jego twórczość dramatyczna. Ów żywiołowy poeta, którego sałwa zdaje się wyłącznie zasadzać na liryce jest rownież dramatycznym, jest również twórcą poszukującym wyrazu silniejszego aniżeli wyraz liryczny. Dzieła dramatyczne Staffa nie mają jeszcze swojej monografii. Krytyka literacka poza kilkunastu mniej lub więcej obszernymi wypowiedziami nie ujęła dotąd całokształtu twórczości dramatycznej autora „Skarbu". Staffowski dramat stał się kopciuszkiem staffowskiej liryki. Czy słusznie? W uprawie niwy dramatycznej Staff był wyraźnie i zdecydowanie konsekwentny pracując nad utworami dramatycznymi nie mniej intensywnie iż nad poezją. Wystarczy wspomnieć że od roku 1904 do roku 1912 to jest w ciągu ośmiu lat napisał, wydał książkowo i wystawił na scenie aż pięć rożnych dzieł dramatycznych, a to „Skarb", „Godiwa", „Igrzysko", „To samo" i „Wawrzyny". Premiera szóstego i ostatniego dramatu to jest „Południcy" odbyła się we Lwowie w roku 1920-tym. Dramaty te były różnie przyjmowane przez społeczeństwo i przez krytykę przy czym w sprawie staffowskiej dramaturgii zabierali głos najtęższi, ówcześni i późniejsi znawcy teatru, że wymienimy tylko Ortwina, Brzozowskiego, Spasowicza, Zalewskiego, Lorentowicza, Kasprowicza czy wreszcie Irzykowskiego. Zabierali też głos przygodni recenzenci gazetowi i ci odsądzali Staffa od prawa do twórczości dramatycznej w ogóle, a premiery jego utworów określali jako nieporozumienia. Były także jednak odmienne, które głosił przede wszystkim Karol Irzykowski, widzący np. w takich „Wawrzynach" czy „Igrzysku" wprost klasyczną formę utworów tragicznych. Także świat artystyczny, aktorski zachwycał się niektórymi utworami dramatycznymi Staffa. Ciekawa jest w tym względzie entuzjastyczna wypowiedź Ireny Solskiej, wspominająca ze wzruszeniem chwile związane z wystawieniem „Skarbu".

My dzisiaj po szczegółowej i bezstronnej analizie tekstu wiemy, i możemy to z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzić, że utwory dramatyczne Staffa oceniano do tej pory fałszywie i że nadejdzie, być może już nie długo chwila, kiedy dokonamy generalnej rewizji owych, negatywnych, przeważnie przesądzonych i niedość głębokich sądów. Dramaturgia Staffa jest bowiem wysoce wartościowa i wbrew dotychczasowym mniemaniom wysoce sceniczna. Oczywiście dramaturgia ta wymaga nie byle jakiej miary artysty-realizatora. Ileż naprawdę głębokich, dynamicznych momentów dramatycznych zawiera „Skarb", „Godiwa", „Igrzysko". Nazwijmy niektóre motywy: oto leżąca na dnie duszy ludzkiej żądza poznania ściera się z innymi naturalnymi dążnościami ludzkimi, którym np. na imię ratowanie pewnych wartości idealnych i ideowych. Oto gwałtowna rzeka uczuć miłości i nienawiści powodująca załamania i katastrofy. Oto żywiołowe pragnienia osoby ludzkiej w kierunku zdobycia pełnej prawdy o życiu, pełnego przeżycia estetycznego, pełnego piękna. Te przeróżne filozoficzne, epistemologiczne i psychologiczne koncepcje i głębokie idee poeta postaciuje i rzeźbi im realną jakby rzeczywistość, każąc swym mniej czy więcej symbolicznym postaciom upadać i zwyciężać, słowem walczyć. Następne trzy dramaty Staffa tzn. „Wawrzyny", „To samo" i „Południca" związane są silniej z konkretną rzeczywistością społeczną. W tej rzeczywistości szuka Staff prawdy o człowieku walczącym o wartości doczesne, ziemskie. Wiążą się z tym problemem grzechu problemy sumienia, problemy rozwiązywane przez Staffa w myśl surowej prawdy etycznej. Wartości treściowo-ideologiczne łączą się w dramatach Staffa z wartościami ściśle artystycznymi, założonymi przeważnie na umiejętnej, nieraz wręcz mistrzowskiej kompozycji i technice dramatycznej.

W świetle tych wywodów nasuwa się na końcu pytanie: który z dzisiejszych teatrów w Polsce pokusi się o przełamanie fałszywych sądów panujących w tej dziedzinie. Czas najwyższy, bo obok Staffa-liryka docenić Staffa-dramaturga.

Zbyszko Bednorz.

Szklanka piwa contra kieliszek wódki!

Od ziarnka jęczmienia do płynnego chleba

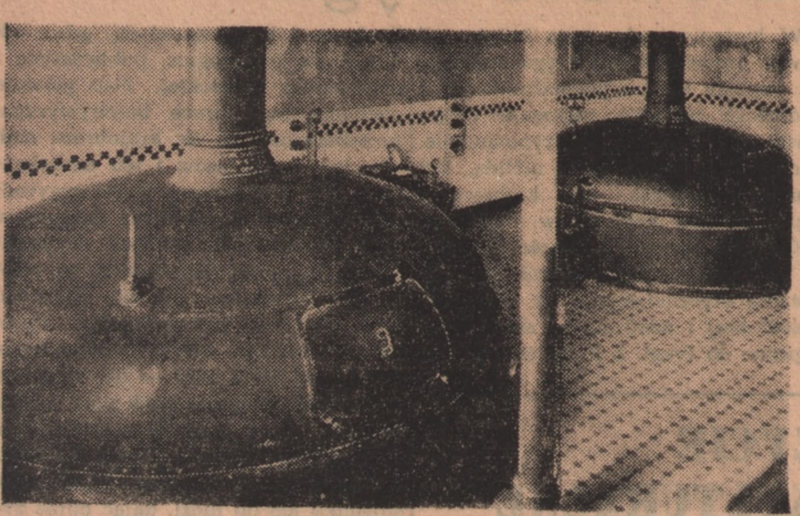
„Ilustrowany Kurier Polski“ z wizytą w browarze „Łódzki Zdrój“

Łódź, w styczniu

Pijąc szklankę orzeźwiającego piwa po smacznym obiedzie nie myślimy o tym, jak ono powstaje ani też, jakie wartości odżywcze wnosi ono do naszego organizmu.

Przestępując dziś bramę browaru, właśnie mamy zamiar uzyskać odpowiedź na te dwa pytania.

Browar „Łódzki Zdrój“ należy do większych tego rodzaju fabryk w Polsce.



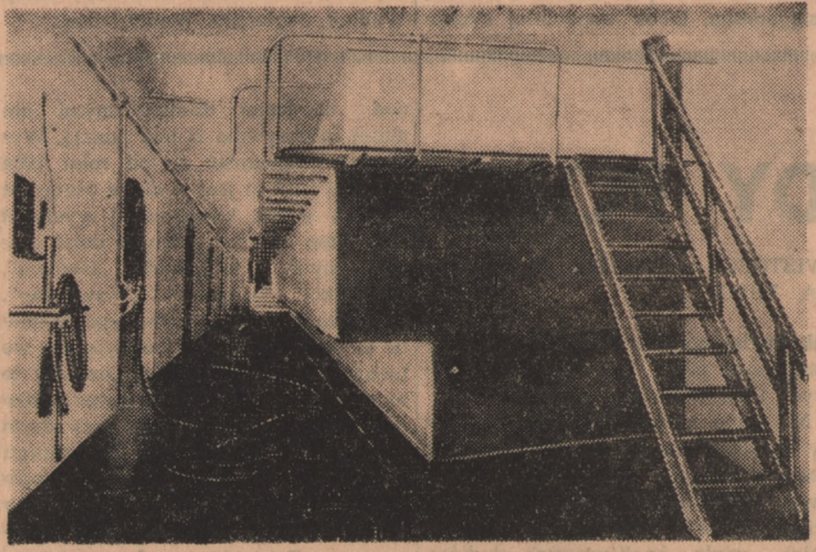
Kadzie fermentacyjne.

„Piwowarstwu cześć“ — brzmi napis na drzwiach wejściowych gabinetu sympatycznego inżyniera tych zakładów p. Misztaka, który chętnie zgadza się oprowadzić nas po wytwórni.

Już w pierwszej sali, gdzie mieści się laboratorium pod kierownictwem „speca“ inż. Kubala dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy. Tutaj w probówkach i najrozmaitszych specjalnych aparatach i przyrządach odbywa się analiza jęczmienia i słodu, — surowców przeznaczonych do produkcji. Słód to ziarna jęczmienne po odpowiedniej biologicznej przeróbce, zawierające ekstrakt potrzebny do fabrykacji piwa. Obsługa laboratorium w śnieżno-białych fartuchach rekrutuje się z uczniów WSGW oraz Wydziału Chemii U. Ł.

Do przeróbki przeznaczony zostaje jęczmień tylko wysokogatunkowy, który przechodzi różne fazy zanim ostatecznie zamieni się w piwo. Przede wszystkim po oczyszczeniu i sortowaniu poprzez silosy dostaje się on do tzw. „zamaczalni“.

Z zaciekawieniem przyglądamy się dużym metalowym kadziom napełnionym wodą. Tu ziarna moczą się około 70 godzin, a następnie układane zostają równiutką warstwą na posadzce przeznaczonych do tego hal, gdzie kiełkują. Proces kiełkowania, podczas którego wytwarzają się tzw. enzymy, odbywa się od 7 do 10 dni. Po tym okresie ziarno suszy się w specjalnie urządzonych suszarniach na tzw. „lassach“. Podczas tego kiełki odpadają (przeznaczone zostają na paszę), a piękny czyściutki słód po zupełnym oczyszczeniu idzie do dalszej produkcji.



Warzelnia browaru „Łódzki Zdrój“.

Po drodze do warzelni inż. Misztak informuje nas, że ze 100 kg jęczmienia otrzymuje się 75 do 80 kg słodu, a z 12 kg słodu 100 kg piwa.

Warzelnia mieści się w pięknej, lśniącej czystością (jak zresztą wszystkie pomieszczenia browaru) hali, gdzie spostrzegamy 4 zielone kopuły. Pierwsza z brzegu to tzw. kadź zacierna, gdzie skrobia ze słodu zamienia się m. in. na cukier i dekstrynę.

Po osuszeniu masa przechodzi do kadzi filtracyjnej. Tu łuski oddzielają się, a czysty płyn tzw. „brzeczka“ wędruje do trzeciej kopuły — kotła warzelnego, gdzie gotuje się z chmielem przez 2 godziny. Ten płyn przypomina już zupełnie piwo. Jest ciemny i przyjemnie pachnie. Robotnik, który obsługuje tę halę, jeden z 250 zatrudnionych w browarze, to p. Józef Kopaniewski, weteran-piwowar, który pracuje już 46 lat i jest specjalistą od warzenia piwa. Dziś kocioł warzelny zawiera 294 hektolitrów piwa. Piwo to poprzez chłodnie przeprowadzane, jest następnie do ogromnych aluminiowych kadzi fermentacyjnych, gdzie po dodaniu drożdży fermentuje od 7 do 10 dni. Wygląd kadzi przypomina w miniaturze śnieżny krajobraz górski.

Teraz inż. Misztak wiezie nas windą do piwnic. Tu piwo „leżakuje“ w ogromnych naczyniach zamkniętych pod ciśnieniem 0,3 atmosfer od 6 tygodni do pół roku (w zależności od gatunku).

Zaglądamy jeszcze do rozlewni, gdzie gotowym już piwem napełniane są za pomocą maszyn butelki. Wprawne ręce robotnic butelki korkują i nalepiają na nie etykiety.

Rzucamy okiem na wytwórnię sztucznego lodu i dwutlenku węgla. Po drodze przewodniczący rady zakładowej informuje nas, że robotnicy posiadają tu własną zradiofonizowaną świetlicę, bibliotekę, smaczną stołówkę i łaźnię.

Interesuje nas jeszcze ilość produkcji. Wyprodukowaliśmy w roku ub. 60.000 hektolitrów, zużywając 120 wagonów jęczmienia — mówi inż. Misztak.

I jeszcze jedno pytanie: Czy piwo jest płynem wartościowym dla organizmu?

— Tak jest, zawiera bowiem witaminy B_1 i B^2, białko, węglowodany, wpływa dodatnio na trawienie, a poza tym ma właściwości profilaktyczne przy niektórych chorobach zakaźnych.

Na zakończenie nasz miły przewodnik cytuje nam kilka aktualnych przysłów w rodzaju: „Gdzie się piwo warzy — tam się dobrze darzy“, „O wino mało dbam, gdy piwo dobre mam“ i „Szklanka piwa, a kęs chleba, więcej człeku nie potrzeba“!

Wierski

NAUKA i technika

„Dźwiękowa latarka“

Grupa studentów amerykańskich dokonała wynalazku dźwiękowej latarki dla niewidomych, która odbijając fale dźwiękowe pozwala im na swobodniejsze poruszanie się. W kształcie przypomina latarkę elektryczną. Nowy wynalazek okazał się pomocnym dla osób niewidomych chodzących bez przewodnika. Ostrzega on je przed takimi przeszkodami, jak drzewa, słupy do lamp ulicznych, stojące samochody, ogrodzenia i schody. Dopomaga również do znalezienia otwartych drzwi, a przy umiejętnym posługiwaniu się nim podobno również wykazuje drobne pochyłości gruntu. Konstrukcja latarki dźwiękowej jest stosunkowo prosta. Fale dźwiękowe, podawane wąskim promieniem, zostają odbite przez przedmioty stałe, a odbity dźwięk ostrzega posiadacza latarki o bliskości takiego przedmiotu. Posługujący się tym wynalazkiem mają w kieszeni lampę elektronową z oscylatorem, wzmocnioną małymi, pomocniczymi bateriami słuchowymi. Oscylator połączony jest sznurem z transformatorem umocowanym w punkcie ogniskowym lekkiego reflektora, który jest niesiony w ręku. Transformator zamienia drgania w słyszalne dźwięki, które oddaje reflektor. Długość osi reflektora wynosi 10 cm i taką samą szerokość ma Średnica przy jego szerokim końcu. Reflektor zrobiony jest z aluminium i pokryty tekturą, oraz posiada izolację z bawełny i gąbczastej gumy, mającą za zadanie zmniejszenie „przeciekania dźwięków“. Wstępne próby wykazały, że można wykrywać przeszkody z odległości dziewięciu metrów, a nawet i dalej, zależnie od ilości ich, od natężenia wchodzących w grę dźwięków, oraz od zręczności posługującego się latarką.

Kącik FILMOWY

Nowy film produkcji polskiej

Na ekrany Warszawy wchodzi pierwsza powojenna polska komedia filmowa „Filmu Polskiego“ pt. „Skarb“. Jest to film długometrażowy (2900 m) nakręcony przez zespół produkcyjny „Warszawa“ według scenariusza Romana Niewiarowicza i Ludwika Starskiego. Reżyserował Marian Leonard, operatorem był Seweryn Kruszyński. Dekoracje wykonano według projektów inż. Anatola Radzinowicza, Józefa Galewskiego i Ryszarda Potockiego. Muzykę skomponował Jerzy Herald, teksty piosenek ułożyli J. Jurandot i L. Starski.

W filmie grają: Danuta Szaflarska, Jerzy Duszyński, Jadwiga Chojnacka, Adolf Dymsza, Ludwik Sempoliński, Alina Janowska, Stanisław Jaworski, Wanda Jakubińska, Wacław Jankowski i Kazimierz Szubert. Poza tym szereg epizodów w dobrej obsadzie.

Akcja toczy się w odbudowanej Warszawie i przedstawia perypetie nowozaślubionej pary, której przyrzeczone mieszkanie zostaje cofnięte na godzinę przed ślubem. Rozpoczyna się poszukiwanie mieszkania w zagęszczonej Warszawie, powstaje szereg przezabawnych sytuacji skomplikowanych akcją spekulantów poszukujących równocześnie ukrytych w czasie wojny skarbów.

Widzimy szereg dobrych tricków, a nawet prawdziwe wysadzenie czteropiętrowych ruin w Warszawie. W filmie „Skarb“ nakręcono po raz pierwszy w Polsce zdjęcia dźwiękowe w jadącym autobusie. W tym celu Jerzy Duszyński musiał się specjalnie uczyć szoferki, wykazał nieprzeciętne zdolności szoferskie prowadząc przepełniony autobus po najruchliwszych ulicach Warszawy.

LUDZIE FILMU

NOËL - NOËL



Jednym z najpopularniejszych komików francuskich obok Fernandela, jest bezsprzecznie ten aktor o dziwnie brzmiącym nazwisku, które w przekładzie na język polski można tłumaczyć „Boże Narodzenie — Boże Narodzenie“. Przed wojną widzieliśmy go w kilku filmach w Polsce — po wojnie natomiast dopiero w jednym: „Klatka słowicza“, w którym zagrał postać pedagoga młodzieży w zakładzie poprawczym. Jego ostatnio nakręcony film „Parada straconego czasu“ został wybrany przez czytelników popularnego francuskiego tygodnika filmowego „Cinevie-Cinevoque“ jako najlepszy film 1948 r. Pracuje w chwili obecnej wraz z scenopisarzem Charlesem Spaakeur, reżyserem Treville'em nad filmem „Powroty“. W Polsce zobaczymy go wkrótce w komedii „Krwawa Vendetta“, która wejdzie na ekrany jeszcze w tym sezonie.

DROBIAZGI FILMOWE

Czeska produkcja filmowa, mając do dyspozycji doskonale wyposażone wytwórnie filmowe — stara się o to, aby w jak najkrótszym czasie produkcja krajowa mogła zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego. W ramach ustalonej pięciolatki filmowej, w ostatnim roku, tj. 1953 — co tygodnia na ekranach czechosłowackich wyświetlany ma być nowy film. Dzięki temu krajowa produkcja wzrośnie do 56 filmów długometrażowych. W r. 1947 nakręcono 20 filmów. Ponadto przewiduje się nakręcenie 26 kreskówek, niezależnie od tygodników i krótkometrażówek.

* * *

Film francuski po zupełnym zastoju, w r. 1947 nakręcił mimo wielkich trudności finansowych kilka filmów, które jednak zdaniem opinii prasy zagranicznej i francuskiej w żaden sposób nie przypominają dawnych dobrych tradycji tej zasłużonej kinematografii. Nie wiadomo, czy strach przed ewtl. obawą narażenia się wielkim „sprzymierzeńcom“ zza Oceanu czy też brak chęci do pracy były przyczyną tak wielkiego ubóstwa tematów aktualnych w nakręconych scenariuszach.

* * *

Coraz częściej, zwłaszcza na łamach prasy stołecznej pojawiają się żale pod adresem Filmu Polskiego w sprawie filmów zagranicznych. Aby móc dobrze ocenić wartość produkcji danego kraju, trzeba przede wszystkim zobaczyć obrazy naprawdę godne zobaczenia. Nie zobaczymy podobno na naszych ekranach „Hamleta“, „Monsieur Verdoux“, czy „Henryka V“ natomiast sprowadzono cały szereg filmów produkcji amerykańskiej i angielskiej, których poziom jest mniej niż przeciętny i nie możemy w żaden sposób zrozumieć powodów, dla których sprowadzono je do Polski. Wiemy o tym, że produkcja amerykańska kręci przede wszystkim filmy lekkie, dla mas amerykańskich, nakręciła kilka ponurych dramatów, ale między taką wielką masą obrazów znajdzie się na pewno parę wartościowych, o tematyce społecznej, które warto zobaczyć chociażby dla przekonania się, jak do tych spraw podchodzą producenci na drugiej półkuli. Chcielibyśmy więc chętnie wiedzieć czym kierują się czynniki miarodajne przy ocenie zagranicznej produkcji i przy zakupie obrazów. (x)

Legitymacje ubezpieczonych dla członków rodzin

Trudności mieszkaniowe sprawiają, że wielu ubezpieczonych, zatrudnionych w okręgach przemysłowych nie zamieszkuje w tych samych miejscowościach, co ich rodziny. W związku z tym korzystanie z pomocy lecznictwa ubezpieczeniowego przez członków rodziny pracownika napotyka na trudności, wynikające z braku dowodu stwierdzającego ich uprawnienia do świadczeń. Legitymacja ubezpieczeniowa bowiem znajduje się w posiadaniu ubezpieczonego.

Aby ułatwić rodzinom ubezpieczonych korzystanie z pomocy lekarskiej w każdej potrzebie, ZUS zalecił ubezpieczalniom wydawanie wtórników legitymacyj tym pracownikom, którzy przedstawią zaświadczenie władz administracyjnych, stwierdzające fakt zamieszkiwania ubezpieczonego w innej miejscowości niż jego rodzina.

Wtórniki te, zawierające dane osobowe ubezpieczonego i członków jego rodziny, będą zaopatrzone w fotografie osób uprawnionych do świadczeń w wieku powyżej lat 14. W celu zmniejszenia wydatków na zdjęcia, wydawane będą wtórniki bądź dla ubezpieczonego, bądź też dla członków jego rodziny, co zostanie oznaczone odpowiednią adnotacją na okładce i 1-szej stronie legitymacji.

Wtórnik, przeznaczony do użytku rodziny ubezpieczonego, winien być poświadczony przez pracodawcę, przy czym zaświadczenie o pozostawaniu ubezpieczonego w zatrudnieniu traci swą moc po upływie miesiąca od daty dokonania wpisu.

Paweł Nikodem

Z kroniki odkryć zamorskich

Gdy Kolumb musiał się rumienić

Kuba i Jamajka — Rzetelność Indian i zachłanność białych

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“ z Brazylii

Kurytyba, w lutym

Pierwsze zetknięcia Kolumba z krajowcami Nowego Świata obfitowały w sceny iście homeryckie. Odkrywca stawał pośród dzikusów w chwale gościa z nieba — a oto zdarzyło się nieraz, że czuł się jak żak na lekcji i trzeba mu było uciekać się do niedomówień. Jako przykład przytoczę parę obrazków z drugiej wyprawy (1493—96), mianowicie z objazdu Kuby i Jamajki.

Armada odkrywcza, posuwając się wzdłuż południowych wybrzeży Kuby, zarzuciła kotwice w kolistej zatoce, opodal której w obramowaniu gór widniała grupa tubylczych chatyn. Duże ogniska płoną i zapach smakowitej pieczeni wierci nozdrza — ale mieszkańca, choćby na lekarstwo. Sucharami karmieni marynarze rzucili się z wilczym apetytem na skwarzone ryby i ptactwo, nie pytając czy wolno.

Dopiero po uczcie podnosi ktoś oczy — a tu na wiszącej ponad wsią skale tłum kilkudziesięciu postaci. Umknęły w głąb, skoro je odwołano. Tłomacz guanahański, znany z kronik Diego z Bahamów, udał się w trop za uciekającymi i wnet ich przyprowadził.

Zastęp nagusów bił czołem przed bladymi twarzami. Nie miejscowi oni. Przybyli z wnętrza kraju na połów i są zajęci smażeniem zapasów na porę chłodów.

Człek biały, gdy syty, miewa nastroje hojności.

— Możemy wynagrodzić — brzmi propozycja żeglarzy zakłopotanych nieco, że się tak bez skrupułu dobrali do rożnów.

Miedzianolicy parskają zbiorowym śmiechem:

— A cóż by to była za gościna, gdyby nią handlować?

Na każdym przystanku admirał wznosił krzyż konkwistadorski, jako znak podboju. W ujściu jakowejś rzeki zarządzonemu z tej okazji nabożeństwu przyglądało się pilnie grono starszyzny tubylczej z 80-letnim patriarchą na czele. Pochylony latami Indianin — bywalec światowy, który za młodu poznał był niemal wszystkie wyspy Antylskie — wręczył admiratowi tykwę ozdobną na oznakę poddania, a potem tak się odezwie za pośrednictwem tłomacza:

— Widzę, iżeś zajęty składaniem czci dla swojego bóstwa. Godzieneś za to pochwały. Nie wiem, jaki cel twoich wizyt, różnie o tym mówią. Być może, iż przybywasz z zamiarem opanowania naszych krain — proszę zatem, niechaj cię łatwość dzieła nie wzbija w dumę. Gdy życie się kończy, cień człowieczy (tak my wierzymy) odbywa dalszą wędrówkę. Kto był niesprawiedliwy i okrutny dla bliźnich, tego dusza będzie skazana na wygnanie w miejsce ponure i nieczyste. Mężowie pokoju natomiast odejdą na wypocznienie w chwale i rozkoszy. Jeżeliś śmiertelny, bądź sprawiedliwym i nie oddawaj złem za dobre.

Kolumb nie był przygotowany na podobne słowa w ustach pogańskich.

— Mam posłannictwo od mocarnego władcy — odparł z zająknięciem — aby zaszczepić prawdziwą, jedynie świętą wiarę. A ta nagradza za posłuch i potulność, za opór zaś i ludożerstwo, jak wśród Karaibów — karze.

Gdzieś tam w zatoce „siedmiu wysp“ stanął przed odkrywcą kacyk pan całego sioła jakie widniało na nieprzystępnej górze. Powitał dowódcę okrętów, złożył mu hołd w podarunkach i odbył z nim krótką rozmowę, a potem ze świtą zasiadł aby posłuchać opowieści tłomacza o Europejczykach. Do północka zeszło mu



Krzysztof Kolumb

na pogwarkach z Diegiem Guanahańczykiem.

Nazajutrz nim statki ruszą, władca tubylczy nadjeżdża znowu. Dziś w trzy kanoy. A w gali, by na święto.

Czółno przednie, największe i ozdobne, wiodło kacyka z rodziną: żoną, czworgiem dziatwy oraz piątką braci. Na czubie stał chorąży z białym proporczykiem; dwóch wojowników biło w bębny, dwóch innych dęło w trąbki wycięte kunsztownie z czarnego drzewa. U rufy sześciu mężów — straż honorowa. Łodzie pozostałe ciągnęły resztę dworu i sług. Wszyscy w pióropuszach, z kolorem i układem wedle zajmowanej rangi.

Strój kacyka na dzień uroczysty, podobnież jego towarzyszki. Na czole przepaska, w uszach kolczyki, na szyi łańcuch, w biodrach szeroki pas, u żony nadto naramienniki — wszystko jakby z ręki jubilerskiej w złocie kute i misternymi paciorkami wykładane. Córki dwie: jedna w osiemnastej wiośnie, druga młodsza nieco. Za jedyną ozdobę do rajskiego stroju mają one opaskę w stanie, z frendzlą wielkości figowego listka.

Gość wszedłszy dostojnie na pokład, rozdał między załogę hojne upominki, a kiedy pojawił się admirał, zwrócił się doń tonem, w którym znać wzruszenie.

— Guamikino! — powie. — Postanowiłem opuścić moją ziemię i udać się w podróż razem z tobą. Mocy twojej, widzę, nic się nie oprze. Pohańbiłeś srogich Karaibów, przejrzałeś tajniki wysp naszych. Zanim mię wyzujesz z moich włości, chcę wraz z rodziną pojechać przed oblicze twojego władcy, aby mu złożyć pokłon. Niech się zapoznam w drodze z cudami waszego świata.

Kolumb był człowiekiem po żeglarsku szczerym i poczuł się zawstydzony, rozgryzając gorczyczne ziarnka odpowiedzi.

— Co za rozczarowanie by cię tam czekało, prostoto szlachetna! — odzywał się w wodzu białych głos sumienia.

Ale na wargi dostał się ten szept serca tylko w postaci wykrętnych wymówek z zacinaniami:

— Daruj przyjacielu... nie będę mógł spełnić twoich życzeń... hm, widzisz...

Z poczuciem, że coś tam zgubił w zakamarkach pływającego domu, schodził kacyk w kanoę, kiedy żagle na rejach poczęły szukać wiatru.

Paweł Nikodem

Małe sprawy wielkich ludzi

Kleist nie był nigdy zadowolony z tego co napisał. Miał on tę odwagę, wiele swoich zaczętych wielkich prac zniszczyć, gdyż jego umiejętność wydawała się za mała, aby dobrze odtworzyć ideały bohaterów. Cierpiał nad tym bardzo, ale nie potrafił inaczej uczynić. Często zapraszał swego przyjaciela malarza Hartmanna do siebie i prosił go, aby mu na głos odczytywał jego prace. Mawiał przy tym: Pan czyta mianowicie tak źle, że jeżeli potem rzecz moja spodoba mi się, to znaczy, że jest dobra“.

* * *

W Wiedniu zapanowała radość, gdyż Ibsen osobiście zjawił się na prapremierze swej sztuki. Z tego powodu odbył się na jego cześć bankiet. W pewnej chwili drzwi sali bankietowej otwarły się i wkroczył na salę Ibsen. Wszyscy powstali i mówca rozpoczął: Czcigodny mistrzu, „— lecz wnet zająknął się, gdyż Ibsen podniósł rękę i wypowiedział swym brzmiącym jak metal głosem: „Chwileczkę — jeśli łaska“; po czym wyciągnął olbrzymią niebieską chustkę, obtarł nią swe wysokie czoło, następnie wyjął grzebień i chwilę czesał swe włosy, trzymając w ręku cylinder, w którym wewnątrz miał lusterko. Wreszcie rozczesał swoje bokobrody raz jeszcze przejrzał się w lusterku, potem jak gdyby nic się nie wydarzyło — rzekł: „Teraz proszę“.

* * *

Rousseau początkowo otrzymywał bardzo małą rentę — 11 franków dziennie. Nie starczyło to oczywiście na jego i Teresy potrzeby. Toteż dorabiał sobie przepisywaniem nut. Zajęcie to traktował bardzo poważnie i spędził wiele godzin przy pulpicie, przepisując dużo i skrzętnie.

* * *

Jean Paul jako młody człowiek miał zamiar studiować teologię. Odrzucił więc perukę z warkoczem sztucznym, który wówczas noszono i kołnierzyk i spacerował w otwartej koszuli i własnymi włosami. Zewsząd odezwały się słowa zarzutu do tego stopnia, że musiał odnająć swoje mieszkanie z ogrodem, gdyż nikt nie chciał mieszkać w sąsiedztwie z takim „nieprzyzwoitym człowiekiem“.

* * *

Data ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny (Hedżra — 622 r. po Chr.) została ustalona przez kalifa Omara dopiero w osiemnaście lat po śmierci proroka jako początek ery muzułmańskiej. W Medynie bowiem był Mahomet zrazu zupełnie prawie nieznany. Omar doszedł do tego wniosku na podstawie licznych sporów, jakie toczyli między sobą Arabowie na temat owej daty, której nie można było dokładnie określić.

600 osób otruła jedna kobieta!

TAJEMNICA szafy z trucizną

„Woda Toffana“ — Trucizna Borgiów

Dzisiaj coraz rzadziej już notuje się wypadki zabójstw przy pomocy trucizny. Były jednak czasy, w których cała Europa dotknięta była zarazą trucizny. Uciekał się do niej każdy, kto chciał w tajemniczy i nagły sposób zniszczyć niewygodną sobie osobę.

Władcy-truciciele występują w historii od najdawniejszych czasów. Aleksander Macedoński, chcąc zgładzić niewygodnego dla siebie lekarza, daje mu do ucałowania pismo, posypane trującym proszkiem. Neron, poradziwszy się uprzednio słynnej czarownicy Lokusty, podaje swemu bratu czarę z trucizną, od której pada jak rażony piorunem na marmurową posadzkę. Obłąkany cesarz Kaligula truje podczas jednej z wspaniałych uczt wszystkich współbiesiadników — podobnie, jak nasz legendarny Popiel wytruł starszyznę rodową w Kruszwicy. Starorzymską „sztukę trucicielską“ udoskonaliły później renesansowe Włochy, które zaraziły całą Europę.

Zastraszająca ilość nagłych wypadków śmierci przez otrucie pochodzi z pierwszych lat XVIII w. Jednak dopiero po 1730 r. ustalono, że Włoszka Toffana fabrykuje w Palermo straszną, a zarazem tajemniczą truciznę, znaną wówczas w całej niemal Europie pod nazwą „wody Toffany“. Był to o nieznanym dotychczas składzie chemicznym silny napój trujący, który nie pozostawiał żadnego śladu w ciałach ofiar. Był to płyn tak przezroczysty, jak woda źródlana, pozbawiony zapachu, nie barwiący, ani też nie mącący wody, ani żadnego innego płynu. Właściwości te sprawiły, że trucizna ta cieszyła się wielką „popularnością“ nawet w ówczesnym świecie politycznym, gdy chodziło o sprzątnięcie z drogi niewygodnego sobie przeciwnika.

Według dziejopisów, jedna kropla „wody Toffany“, podawana raz na tydzień, sprowadzała upatrzonej ofierze niechybną śmierć po dwóch latach — jeżeli jednak, na co złoczyńca liczył, zdarzyła się w tym czasie najlżejsza nawet choroba, osoba zatruta umierała natychmiast.

Toffana dożyła sędziwego wieku i pod koniec życia wstąpiła do jednego z żeńskich klasztorów we Włoszech, wyrzekając się świata, lecz nie po to, aby odpokutować za swe grzechy, tylko schronić się przed grożącą jej karą i niebezpieczeństwami. Nie udało jej się jednak uratować i uciec na zawsze przed wymiarem sprawiedliwości. Aresztowano ją. A ponieważ nie chciała się przyznać do niczego, poddano ją torturom, podczas których wyznała, iż otruła z górą 600 osób. Uduszono ją w 1739 r., lecz tajemnica jej wody nie zginęła jeszcze z powierzchni ziemi.

Toffana miała swych uczniów, którym powierzyła tajemnicę składu tej najstraszniejszej w dziejach ludzkości trucizny. Jednym z tych uczniów był pewien aptekarz z Neapolu, który udoskonalił nawet przepis Toffany i przygotował truciznę na użytek tajnych związków, wysyłając ją po całej Europie w specjalnych, maleńkich ampułkach w formie.. fiołków. Nowa trucizna była znana pod nazwą trucizny Borgiów. Działanie jej polegało bądź na wywołaniu przewlekłej choroby i zaćmieniu umysłu, bądź na doprowadzeniu organizmu do stanu zupełnego wyczerpania.

Była to w tych czasach straszna trucizna. Jakby echem owych minionych czasów była przed wojną w Londynie licytacja szafy z truciznami Borgiów. Nikt jednak nie zgłębił do tej pory ich składu. Wprawdzie potomek jednego z najstarszych rodów włoskich, Riario Sforza, chełpił się w ubiegłym stuleciu, że drogą dziedzictwa przechowuje receptę tej trucizny. Tajemnicy jednak nie zdradził nikomu. Przed śmiercią spalił papier, na którym była spisana. Tak więc trucizna Borgiów już nie istnieje na świecie. (A. Sz.)

Zwyżka listów Kolumba i Napoleona

Na nowojorskiej giełdzie manuskryptów podskoczyły ostatnio niektóre bardzo już rzadkie rękopisy. Charakterystyczny jest niesłychany popyt na listy odkrywcy Ameryki — Kolumba — i „boga wojny“ Napoleona. Zbieracze amerykańscy za listy tych dwóch ludzi oferują cenę do 100.000 dolarów za sztukę.

Mimo wielu, bardzo żmudnych nieraz poszukiwań, dotychczas odnaleziono 7 listów Kolumba, z których cztery znajdują się w muzeum madryckim w Hiszpanii, dwa przechowywane są w rodzinnym mieście Kolumba, a jeden tylko znajduje się w Ameryce, dokąd dostał się z Hiszpanii. List ten składa się zaledwie z 75 wyrazów i zaopatrzony jest w oryginalny podpis odkrywcy Ameryki. Jest to list, pisany przez tego sławnego żeglarza do swego zaufanego w Ameryce — Rodrigo de Escodevo. Odkrycie tego listu na krótko przed wojną wywołało wówczas olbrzymie zainteresowanie w kołach naukowych.

Rękopisy napoleońskie poszukują nie tylko prywatni zbieracze, lecz także archiwa państwowe. Większość listów Napoleona znajduje się dotychczas w posiadaniu prywatnych osób, miłośników epoki napoleońskiej. Listy „boga wojny“ już przed wojną osiągały na giełdzie paryskiej dość znaczną cenę. Podczas ostatniej takiej transakcji za 20 rękopisów Napoleona osiągnięto cenę 160.000 przedwojennych franków francuskich. Były to przeważnie listy, pisane podczas wyprawy do Egiptu.

W przeciwieństwie do listów Kolumba, listów Napoleona zachowała się bardzo wielka ilość, dochodząca do stu kilkudziesięciu sztuk. (as).



Okręt Kolumba „Santa Maria“

ROZMAJTOŚCI

Guldynką zwana była w dawnej Polsce strzelba gwintowana, której zagadkowa nazwa, jak tłumaczy Karłowicz, pozostaje w związku z miasteczkiem w dawnej Kurlandii — Goldingen. Haur w siedemnastym wieku pisze: „Odyńca trzeba z guldynki gwintowej, albo z ruśnicy tarczowej dobrze sparzyć.“

*

W Atenach znajduje się drzewo oliwne, które liczy sobie 2.500 lat żywota. Zostało zasadzone w tym miejscu, gdzie Platon odbywał stale swoje akademie. (nj).

List z Lubelszczyzny

Stefan Wojciechowski.

Ważne zmiany w Lublinie

Pożegnanie nowego Prymasa Polski i zmiana na stanowisku wojewody

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Lublin, w lutym.

Szerokim echem wśród mieszkańców Lubelszczyzny odbiła się zmiana, jaka zaszła na lubelskiej stolicy biskupiej.

Diecezjanie z żalem, lecz zarazem z radosną dumą — pożegnali dotychczasowego biskupa-ordynariusza, uczonego - teologa, prawnika i socjologa, kanclerza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, J. E. ks. dr Stefana Wyszyńskiego, który — jak wiadomo — w dniu 2 lutego odbył swój uroczysty ingres prymasowski i arcybiskupi w gnieźnieńskiej bazylice św. Wojciecha.

Nowego Prymasa Polski miałem zaszczyt poznać osobiście w czerwcu 1947 roku.

Ponieważ znałem dorobek naukowy i pisarski tego młodego profesora nauk społecznych, rektora Seminarium Duchownego, redaktora miesięcznika naukowego „Ateneum Kapłańskie" i tygodnika religijnego „Ład Boży" — z zaciekawieniem — z bliska i z dala — obserwowałem wyniosłą postać i uważnie słuchałem wypowiedzi dzisiejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego.

Czytelnicy „IKP" może chcą wiedzieć, jakie są główne prace pisarskie Prymasa ks. Wyszyńskiego — więc podaję ich tytuły: „Główne typy Akcji Katolickiej za granicą" (1931), „Dzieło kardynała Ferrari" (1930), „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm" (1928), „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia" (1937), „Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych" (1938), „Stolica Apostolska a świat powojenny" (1945) i „Duch pracy ludzkiej" (1946).

Prymas ks. Wyszyński w czasie wojny pracował m. in. konspiracyjnie w Lubelszczyźnie.

W dniu 4 marca 1946 r. został zamianowany ordynariuszem diecezji lubelskiej. Na nowej placówce ks.



Ks. arcybiskup Wyszyński — Prymas Polski.

biskup Wyszyński dokonał olbrzymiego dzieła powojennej odbudowy życia religijnego Lubelszczyzny. Odbudowuje liczne kościoły z dostojną katedrą lubelską na czele, odbudowuje i rozszerza Katolicki Uniwersytet Lubelski, który ma mu wiele do zawdzięczenia. Doskonały organizator i świątobliwy kapłan jest prawie wszędzie: w szpitalach, klasztorach, kuchniach „Caritasu", w szkołach, na zjazdach i kongresach, wśród uczonych i słuchaczy...

Nowemu Prymasowi Polski — z okazji Jego uroczystego ingresu do kościelnej stolicy Polski — Gniezna, wierni diecezji lubelskiej za pośrednictwem „IKP" życzą owocnej pracy na stolicy prymasowskiej.

Następcą ks. arcybiskupa Wyszyńskiego w Lublinie jest dotychczasowy biskup - sufragan warszawski, J. E. ks. dr Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu Polski i znany publicysta katolicki, którego wierni diecezji lubelskiej wkrótce serdecznie powitają w murach swej prastarej katedry.

* * *

WRN w Lublinie dokonała wyboru kandydata na nowego wojewodę lubelskiego, ponieważ ustępujący woj. Wacław Różga przechodzi na równie odpowiedzialne stanowisko wojewody kieleckiego. Dotychczasowy wojewoda przez cztery lata swej działalności na terenie Lubelszczyzny dał się poznać jako dobry organizator i ofiarny pracownik, któremu społeczeństwo okręgu lubelskiego zawdzięcza ważne osiągnięcia w okresie powojennym.

Ustępujący wojewoda wygłosił obszerne przemówienie pożegnalne, w którym zobrazował osiągnięcia Lubelszczyzny w okresie swego włodarstwa.

W dniu 13 stycznia 1945 r., gdy woj. Różga obejmował w Lublinie urzędowanie, cały Urząd Wojewódzki mieścił się w 8 pokojach z personelem, złożonym zaledwie z kilkunastu osób. Cała Lubelszczyzna stanowiła wówczas wielki obóz wojenny.

Po trudzie walk partyzanckich — wróciwszy z lasów lipskich — ob. „Stefan" (pseudonim) podejmuje ciężką pracę organizowania administracji ogólnej na szczeblu wojewódzkim i powiatowym w Lubelszczyźnie, której męczeństwo wojenne symbolizują „pamiątkowe" piece krematoriów i baraki strasznego obozu kaźni hitlerowskiej na Majdanku pod Lublinem oraz więzienne mordy na zamku lubelskim. W ciągu 4 lat dokonano wiele na wszystkich odcinkach życia Lubelszczyzny.

Wielu radnych z WRN, żegnając ustępującego wojewodę, podkreślało z uznaniem jego zasługi w pracy nad odbudową Lubelszczyzny.

Na nowego wojewodę lubelskiego jednogłośnie wybrano zasłużonego działacza Lubelszczyzny — Pawła Dąbka.

Nowy wojewoda — wybitna postać w dotychczasowym życiu politycznym i społecznym województwa — swoją energią daje gwarancję, że w pracy na nowym stanowisku zrealizuje dalsze doniosłe zadania, jakie stoją przed Lubelszczyzną.

Bociany i jaskółki w lutym

Sensacja na Pomorzu przed 557 laty

Miesiąc luty w kalendarzu jest niejako miesiącem upośledzonym. Zawiera bowiem mniej dni, niż każdy inny miesiąc, gdyż tylko 28, a najwyżej 29. Miesiąc ten przechodził w ogóle ciekawe koleje. W pierwotnym kalendarzu rzymskim, który składał się tylko z 10 miesięcy — lutego nie było wcale. U Rzymian pierwszym miesiącem był marzec — a ostatnim grudzień. Wszystkich bowiem dni w ówczesnym roku było zaledwie 304. Później dopiero, za Numy Pompiliusza, dodano jeszcze dwa miesiące: styczeń, który rozpoczynał rok — i luty, który go kończył. Miesiąc luty zajął dzisiejsze miejsce w kalendarzu dopiero w 452 r. przed Chr.

Po łacinie luty nazywa się „Februarus", od czasownika „februare", co znaczy „oczyszczać". Podobną nazwę przyjął język włoski, francuski, angielski i niemiecki. Po polsku luty znaczy tyle co srogi, groźny i jest nazwą starosłowiańską. Nazwa ta dowodzi, że luty w naszym klimacie był zawsze ostry i że w tym miesiącu była zawsze najmroźniejsza zima. Bywały jednak i wyjątki, jak wspominają stare zapiski i kroniki pomorskie.

W jednej ze starych kronik pomorskich zapisano, że w 1472 r., we wigilię św. Macieja (23 lutego), słychać było w pogodny dzień grzmoty i widziano na niebie błyskawice, a w trzeci dzień po św. Macieju zjawiły się bociany i jaskółki. Wywołało to wśród ludu pomorskiego prawdziwą sensację, gdyż, jak pisze kronikarz: „Były to rzeczy w tych okolicach niezwykłe, a najstarsi ludzie ówcześni czegoś podobnego nie pamiętali."

Ale bywało i tak, że zima przyszła dopiero latem. W noc św. Jana Chrzciciela, jak pisze ów nieznany kronikarz, „woda zamarzła na lód grubości pióra" — a w dzień św. Małgorzaty (22 lipca) spadł nawet śnieg. Około Narodzenia M. Boskiej (8 września) znaleziono na wielu miejscach śnieg i dosyć gruby lód. Było to w 1453 r.

W lutym też bardzo często kwitnie już leszczyna — odzywa się też skowronek i zaczyna śpiewać kos — a wrony, jastrzębie i dzięcioły ciągną na gniazda. (A. S.)

Zezem na Stolicę

Tramwaj w nieznane

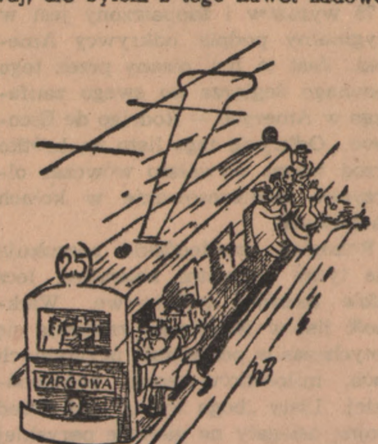
Warszawa, w lutym

Czy przypominacie sobie państwo przedwojenne pociągi w nieznane? Były bardzo miłe i sympatycze. Po wojnie nie zostały niestety wznowione, ale za to pewną ich miniaturę mamy obecnie w stolicy, tylko że nie są to pociągi, a tramwaje w nieznane. Wsiada się do takiego tramwaju z wielkim trudem, gdyż każda atrakcja pociąga, i mimo, że się miało najpobożniejszy zamiar przejechania tylko dwóch przystanków, jedzie się często kilkanaście i wysiada się na przystanku naprawdę nieznanym, a jedyną przyjemnością jest tu zwykle stwierdzenie, że straciło się tylko jeden, względnie mało guzików.

— Pytacie na jakiej to linii kursują takie przyjemnościowe wozy? — Wiadomo — na linii nr 25.

Raz tym tramwajem chciałem dostać się na Solec, a zajechałem na Targową, innym znowu razem wybrałem się na Nowy Świat, a o mało nie zajechałem na... tamten świat. Całe szczęście, że wóz dostał jakichś skurczów żołądkowych i oddał mnie na Saskiej Kępie.

— Cóż, do trzech razy sztuka — pomyślałem i poraz trzeci postanowiłem przejechać się tą linią, ale już teraz postanowiłem być ostrożny i nie pchać się do środka wozu. Nadjechał właśnie napęczniały po burty tramwaj, ale byłem z tego nawet zadowolony.



— Do środka i tak się już nie wcisnę — pomyślałem — ale za to będę mógł swobodnie wysiąść tam, gdzie mi się będzie podobało. Gdy więc udało mi się zdobyć miejsce na jedną nogę na ostatnim stopniu, uczepiłem się zadowolony poręczy i wydało mi się, że jestem w siódmym niebie. Pomyliłem się jednak i tym razem, bo nie wysiadłem tam, gdzie mnie się podobało, a tylko tam, gdzie się podobało... milicjantowi. Wstrzymał bowiem tramwaj daleko od mojej podróży i nie tylko, że ściągnął mnie z tego nieba, ale ukarał jeszcze mandatem karnym.

— Pech — mruczałem pod nosem, chowając portfel do kieszeni — ale przekonałem się teraz za to w stu procentach, że na linii tej kursują tylko i wyłącznie tramwaje w nieznane.

— A czy widzieliście już tramwaj dancing-bridż?

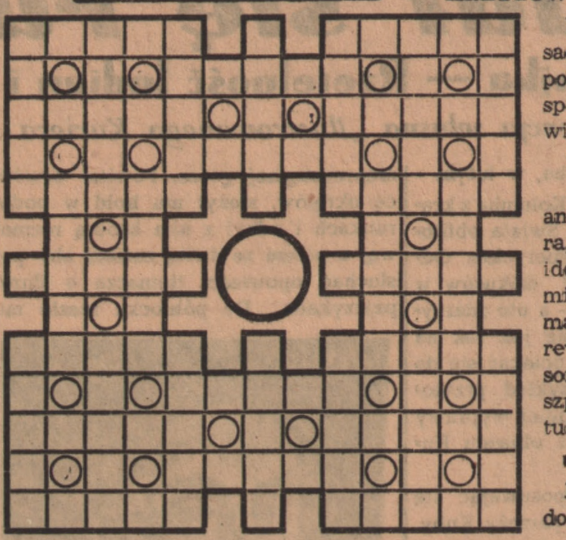
— Owszem — są takie, też w Stolicy. Wsiadła do tego wozu para magików — jeden z harmonią, drugi z żelazną laską, na której wydzwaniał takt — i uprzyjemniała nam całą podróż. Wydawało mi się nawet, że i motorowy dzwoni do taktu. Przy dziarskiej polce, która szczególnie ładnie wypadła na tej żelaznej lasce, jakaś para zaczęła tańczyć na tylnym pomoście, a sąsiad mój zaśpiewał nawet refren.

— Boże! to tylko za jedne 15 złotych — dziwiłem się w duchu.

— Nie, to naprawdę taniocha. W przyszłości radzę wam szczerze, bierzcie ze sobą karty do tramwaju — a nuż złoży się partyjka?

Tadeusz Szwec

ROZRYWKI UMYSŁOWE



SERIA VI.

ZADANIE NR 35 (d)

KRZYŻÓWKA NA ODWROT

W podaną figurę wpisać poziomo i pionowo poniższe wyrazy w ten sposób, by powstała prawidłowa krzyżówka.

Wyrazy:

Agawa, agent, amant, antyk, aorta, atlas, czara, ester, febra, impet ideał, kasta, kolos, lotos, miecz, narta, ocean, palma, pirat, półka, rewia, rewir, rzeka, seria, sport, sorta, start, syrop, szkic, szpak, tarło, temat, toast, tusza, ukrop, unita.

uł. W. S. — Wrocław

Rozwiązania nadsyłać do 16 lutego br.

List z Rzeszowa

Blaski i cienie stolicy Rzeszowszczyzny

Świeża „wojewódzkość" — Powódź barów — Życie kulturalne

Rzeszów, w lutym.

W rzędzie miast wojewódzkich Polski — Rzeszów znalazł się dopiero w 1945 roku. I tu jego świeża „wojewódzkość" uwidacznia się na każdym kroku: potop władz, urzędów i instytucji nie może zmieścić się w murach 35.000 miasta i wylewa się poza jego obręb, jak owa nieszczęsna Dyrekcja Lasów Państwowych, która znalazła pomieszczenie w gościnnym Tarnowie. Poza tym brak pomieszczeń dla rzesz pracowniczych, których całe legiony dojeżdżają kolejami, nawet z tak odległych miejscowości jak Przemyśl, Jarosław, Strzyżów i in. Tak samo dojeżdżać musi młodzież szkolna, która w ilości około 700 osób wałęsa się zmęczona koło dworca, oczekując na godzinę odjazdu do domu.

Ale bolączki poczynają znajdować właściwe rozwiązanie. Ruch budowlany jest dość duży. Rosną gmachy, budowane przez Izbę Skarbową, Bank Gospodarstwa Krajowego, Szpital Powszechny. Planuje się tu budowę mieszkań dla świata pracy i burs dla młodzieży szkolnej. Na razie, jako środek przejściowy, otwarto świetlicę kolejową dla młodzieży dojeżdżającej, gdzie znajdzie ona miejsce dla wypoczynku, ciepły posiłek oraz opiekę pedagogiczną i pomoc w odrabianiu lekcji. Piękną tę inicjatywę naśladować winny inne duże miasta województwa, jak Przemyśl, Jarosław, Sanok i Krosno.

Tuż obok dworca znajduje się jedyny w Rzeszowie „Hotel Imperial". Jest tam miejsca zaledwie na 30 osób, podczas gdy dziennie przybywa do Rzeszowa około 600 interesantów z prowincji, z których co najmniej 200 do późnej nocy wędruje smętnie ulicami w poszukiwaniu za noclegiem. Jest również jedna przyzwoita kawiarnia, ale za to knajp — powódź. Na każdej ulicy słychać jak ktoś „ciuchra" na harmonii, a zapite głosy nieskładnym chórem ryczą, przeważnie niecenzuralne piosenki. Bary, szynki, gospody, wyszynki, „kawiarnie", restauracje — trochę tego za dużo. Trzeba jednak przyznać, iż i tu coś się robi. Na własne oczy widziałem, jak oficer MO zabrał na komisariat gromadkę młodzieńców, raczących się wódką na dworcu kolejowym.

Renesansowy ratusz w rynku otoczony jest starymi domami. Niedaleko, obok ratusza, mieści się chluba Ziemi Rzeszowskiej — Muzeum Miejskie, które przetrwawszy szczęśliwie okupację, wzbogaca się wciąż nowymi eksponatami i stanowi — obok muzeum w Łańcucie i Jarosławiu — najpoważniejszy ośrodek muzealny województwa. Żywą działalność rozwija Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Rzeszowie, którego sekcja historyczna wydała szereg publikacji, posiadających kapitalne znaczenie w dziedzinie studiów nad dawnym prawem polskim. Ostatnia praca zbiorowa pt. „Wiosna Ludów w Rzeszowskim", obok rzetelnego zestawienia faktów historycznch, tchnie gorącym umiłowaniem Rzeszowszczyzny. Uprzednio wydana praca zbiorowa pt. „Ustawodawstwo wsi Swilcze i Wolica" zyskała wzmiankę wyróżniającą Polskiej Akademii Umiejętności i została zalecona dla wszystkich bibliotek uniwersyteckich i naukowych.

Chlubą Rzeszowa jest Teatr Miejski pod dyr. Kazimierza Biernackiego i Antoniego Graziado. Wystawił on szereg doskonałych sztuk. Szkoda tylko, że rzeszowianie niezbyt licznie uczęszczają do teatru i na odczyty T-wa Przyjaciół Nauk, przekładając jako rozrywkę... bary.

Ale w ciemnych i ciasnych ulicach Rzeszowa tętni już nowe życie, a ludzie, podnoszący „bryłę świata", tworzą z prowincjonalnego miasteczka prawdziwą stolicę województwa. Z całego serca życzymy im szczęścia.

Stanisław Brzechwa.

Napisał K. Mazurkiewicz

„SREBRNY" LIS

(Z pamiętnika myśliwego)

Toruń, w lutym

Jest to wspaniała historia o chłopięcej naiwności w zaczarowanym lesie. Las, pamiętam... był zaczarowany. Śniegi spadły obficie i stężały natychmiast w mrozie. Kiedy zaświecił księżyc — śniegi robiły się żywe, metaliczne, świecące. Moja gruba ciotka patrzyła przez okno na tę rzekę bieli i mówiła z westchnieniem: wysypali fosfor na śnieg, że tak błyszczy. W zagajnikach prychały sarny. Każdy ich ruch powodował srebrną chmurę. Trudno dziś znaleźć te wszystkie proste wyrazy, którymi mówiłem wówczas o tym zaśnieżonym lesie. To była egzaltacja, która trwa do dziś. Pamiętam np. pola leśne, te wąskie, ubogie pola, które słońce przemieniło uparcie w pole drogich cekinów. Tu właśnie mogły oślepnąć oczy złotników...

Miałem piętnaście lat, pojedynkę 20-go kalibru i kochałem się „gorąco"



w pannie Celi z gajówki Brogi. Gajówka Brogi, to był mały domek, świecący każdej nocy czerwonym serduszkiem. Panna Cela chodziła ze mną do szkoły, ponieważ też miała piętnaście lat. Obrazu „ukochanej" nie mogę już dziś wiernie odtworzyć. Była to, jak się zdaje, dość wysoka panna, używająca już puderniczki z lusterkiem. Nasze naiwne rendez vous wypadały najczęściej przy karmnikach dla saren. To był decydujący moment, dla którego pamiętam twarz Celiny. Szczupłą, ściągłą, zapatrzoną i urzeczoną ruchem pięknych zwierząt. Dla tych sarenek właśnie nienawidziliśmy wilków, ponieważ wilki prześladują sarny. Moja strzelbina nie mogła jeszcze marzyć o wilku — więc całą naszą nienawiść przenieśliśmy (razem) na lisy i podlejsze gatunki drapieżników. Tak się więc stało, że obiecałem dziewczynie lisa, która prawdopodobnie wolała mieć kołnierz na szyi, niż idealną nienawiść w sercu. Dała mi nawet wskazówki, zasłyszane pewnie od ojca. Miałem iść około 4 kilometrów na skraje jezior, gdzie lisów było więcej niż tu w zwartym lesie. Tam się podobno zdarzają jakieś inne lisy, o błękitnawym odcieniu włosa, po prostu srebrne. Ojciec Celi widział takiego na skraju jezior. Tym sposobem rozpalono mu fantazję do potrzebnej temperatury. Zabrałem torbę, pięć naboi grubego śrutu i zrobiłem ten heroiczny „rejs po kołnierz". Zaczarowany las przestał uśmiechać się do mnie, gdy marsz trwał już godziny. Nie było dróg, nie było szlaków. Leżał gruby śnieg, zapadający w lesie z przedziwną łatwością. Powietrze zesztywniało od mrozu. Czerwone, pękate gile śpiewały na brzozach nikłą piosenkę zimy. Serce biło mocno od nadmiaru przygody. A jezior nie było.

Wprawne oko mogło uchwycić już cienie gwiazd, gdy wplątałem się w oczerety. One właśnie oznaczały jeziora. Byłem tak głodny, że jednym tchem zjadłem cały chleb z torby i zacząłem myśleć, jak dotrzeć do pierwszej sadyby, ponieważ noc była blisko. Układałem sobie, że rano (po noclegu) poszukam lisów. Wtedy pięć metrów przede mną zauważyłem ruch... Lis!... Biegł ukośnie skrajem szuwarów i po strzale rzucił się w bok... Dostał! powłócząc zadem wyraźnie zaczął biec po otwartej niebezpiecznie czarnej przestrzeni. Śniegu tu prawie nie było. Strzeliłem jeszcze trzy razy, skacząc przez kępy oparzelisk i łamiąc kruchy lód. Po ostatnim strzale lis zatrzymał się nad większą, parującą płaszczyzną wody. Mój błąd po-



legał na tym, że strzeliłem po raz piąty i zwierzak plusnął w płytkie oparzele. Był martwy... Po piętnastu minutach wysiłku lisa wydobyłem z błota. Przemoczony po pas, ale radosny, parłem do domu. Noc była cicha, lecz zarazem głośna od triumfu. Lis był niewątpliwie srebrny i coraz to twardziej uderzał mnie po plecach. Na małych polanach leśnych lśnił śnieg, ponieważ był księżyc i dużo gwiazd. Własny ślad ułatwiał drogę powrotną. Płoszyłem zająca i jemiołuszki. Tysiąc barw było w każdej kropli śniegu. Brzozy miały z niej rzęsy. I były to rzęsy nocy...

W chacie z czerwonym serduszkiem w okiennicy — Celina czekała mnie z niepokojem.

Masz kołnierz ze srebrnego lisa — powiedziałem głośno do niej, a głos wyskakiwał mi z gardła od nadmiaru dumy. — Zostawiłem go na ganku.

Oszołomił mnie potworny ryk śmiechu!... Nie zapomnę twarzy kilku ludzi, sinych od śmiechu... Celina wniosła lisa i stała z nim przy drzwiach, uderzona jakby obuchem. Miała łzy w oczach. Lis przedstawiał się mniej więcej, jak twarda skrzepła na kamień bryła błota. Kłaki sierści przysypane szronem centkowały go jak hienę. Takiego lisa, jak świat światem, Brogi nie pamiętały!... To było wcielenie diabła!

Wypadłem na dwór, oszalały z upokorzenia. Ostre łzy marzły na twarzy. Oparty o zrąb domu szlochałem prawie... Wtedy usłyszałem głos i poczułem ciepło ręki. Pod tym niebem, w nienawistnej nocy, Celina była przy mnie. Od jej dobrego serca mógł się roztopić wówczas ten skołtuniony lis...

Żądania robotników uwzględnione

RZYM (PAP) Strajk pracowników gazowni w całych Włoszech trwający od tygodnia zakończył się wielkim zwycięstwem robotników. Przemysłowcy musieli ustąpić we wszystkich punktach. Wszystkie żądania robotników zostały uwzględnione: przedłużenie obecnej umowy zbiorowej, podwyżka płac, specjalna gratyfikacja w wysokości 20 tys. lirów w ciągu 6 najbliższych miesięcy.

Film o pracy kolejarza

Konkurs Ministerstwa Komunikacji

Kolejarz polski, który poszczycić się może wielu sukcesami na tak ważnym odcinku naszego życia gospodarczego, uczczony zostanie filmem dokumentarnym, do którego nakręcenia zamierza przystąpić Min. Komunikacji w porozumieniu z „Filmem Polskim".

Dla zebrania materiałów do scenariusza ogłoszono konkurs na opowiadanie, oparte na autentycznych faktach z pracy i życia kolejarza w latach 1944 — 1948. Uczestnikom konkursu pozostawia się pełną swobodę w wyborze rodzaju utworu literackiego (może to być nowela, krótkie opowiadanie, pamiętnik, parę fragmentów z życia kolejarzy nie związanych ze sobą itp.).

Opowiadania o objętości nie większej jak 15 stron maszynopisu winno zawierać: przybliżoną datę i miejsce, gdzie akcja się rozgrywa, podanie nazwisk bohaterów, którzy brali w niej udział, oraz jeżeli żyją należy podać adres zamieszkania.

W wyniku oceny prac konkursowych jury przyzna trzy nagrody w wysokości 50 tys., 35 tys. i 25 tys.

Prace należy nadsyłać anonimowo w zapieczętowanej kopercie z napisem: „Konkurs na scenariusz" na adres: Warszawa, Min. Komunikacji — Gabinet Ministra.

Koperta i pierwsza strona maszynopisu winny być zaopatrzone w godło. Pod pojęciem godła należy rozumieć znak, zastępujący imię i nazwisko. W drugiej załączonej i zapieczętowanej kopercie o tym samym godle, należy podać imię i nazwisko autora. Termin nadsyłania prac upływa 31 marca br. Wyniki konkursu będą ogłoszone w prasie w dniu 1 maja.

Jury konkursowe nie wymaga nadsyłania opracowań literackich. Ewentualne błędy stylistyczne nie będą wpływać na obniżenie wartości utworów. Ważny jest autentyzm przedstawionych faktów i przeżyć, a następnie umiejętność związania w syntetyczną całość poszczególnych etapów odbudowy transportu ze zniszczeń wojennych oraz tych wszystkich elementów, które zadecydowały o szybkim tempie rozwoju kolejnictwa w latach 1944—1948.

ZŁÓŻ OFIARĘ
na odbudowę
WARSZAWY!

Odpowiedzi Redakcji

Marysi Markowskiej, Janowi Małkowi, Jerzemu i Henrykowi Drewnie administracja nasza prześle brakujące numery Światka.

J. Arkuszewska. Rebus jest dobry, lecz spóźniony. Umieścimy go na przyszły Nowy Rok, dobrze?

Jurek M. Do otrzymania nagrody wystarczy trafne rozwiązanie. Otrzymując ich jednak bardzo dużo, bierzemy również pod uwagę staranność w rozwiązywaniu. W międzyczasie odebrałeś Twoją nagrodę, prawda?

Heniek Laska. Prawdopodobnie skorzystamy z Twoich szarad.

Kazia Audę, Hannę Długoszównę i Danutę Nalaskowską przyjęliśmy z radością do naszego grona „Światka Dziecięcego". Tak samo **Sławomira Skarupińskiego.** Bardzo nam się Twój list podobał, również wierszyk. Czyś Ty na prawdę sam go ułożył? Jeśli starczy miejsca, to go umieścimy.

Ewa Kutlas i Kazimierz Garstecki. Sądzimy, żeście w międzyczasie już nagrodę otrzymali, prawda?

Kryś Rakowski. Postaramy się, Krysiu spełnić Twoje życzenie. Ale miejsca mamy tak mało!

Janek M., Kościerzyna. — Postaramy się nadesłać brakujące egzemplarze „Światka" — pozdrawiamy.

Janek W., Starogard. — Masz rację w wyborze lektury. Gdybyśmy wówczas wiedzieli ile masz lat, to napewno uwzględnilibyśmy twoją prośbę.

Kazio A. — Lipinki. Dziękujemy. Przyjmujemy do grona.

Januszek W., Staw. — Już taka jest tegoroczna zima Januszku. Musimy czekać cierpliwie. To pięknie, że lubisz czytać ładne książki. Pozdrawiamy.

Jurek C., Inowrocław. — Jeżeli „Światek" tak bardzo się tobie podoba, to pisz do nas stale i nadsyłaj rozwiązania, a napewno uzyskasz kiedyś nagrodę.

Jadzia A., Wyrzysk. — Widać, że jesteś, Jadziu, uparta i dążysz do celu wytrwale. To dobrze! Dziękujemy za miły list i czekamy na dalsze rozwiązania.

Maciek Ś., Sanniki. — Bardzo ci, Maciusiu, dziękujemy za pamięć. Serdecznie pozdrawiamy.

Jurek G., Wólka P. — Napisz nam jakie numery ci brakują, a postaramy się uzupełnić twój komplet. Podaj numery „Światka". Ostatnio już znowu dajemy łatwe zadania, więc możesz brać udział. Dziękujemy za słowa uznania.

Leopold St., Golub. — Ależ naturalnie, że drukujemy nadal powiastkę w „Światku" i Furdygę w ogólnym.

Jurek W., Bydg. — Przyjmujemy do grona. Pocztę do „Światka" można wrzucać do skrzynki w naszym Oddziale „Pod Arkadami".

Danusia N., Bydgoszcz. — Także przyjmujemy i prosimy o dotrzymanie przyrzeczenia.

Romka K., Bydgoszcz. — Rozumiemy tak długie milczenie, ale nauka nie wykluczała przecież możliwości nadsyłania rozwiązań szaradowych.

Leonard N., — Bydgoszcz. Przyjmujemy do grona. Dziękujemy za słowa uzania.

Basia M., Bydg. — Czy podoba ci się „Światek", Basiu? Przysyłaj rozwiązania.

Janek B., Golub. — Niestety, nie mogliśmy ciebie zamieścić w dziale trafnych rozwiązań, ponieważ nie podałeś nazwiska ani wieku. Życzenie spełnimy!

ŚWIATEK DZIECIĘCY



Nr. 6 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 5

JAN TARSKI

DWÓCH STEFANÓW
Z ULICY JESIONOWEJ

— 15 —

— Proszę pani, kiedy tak powiedział pan Majchrowicz, co mieszka u nas na trzecim piętrze. Mówił, że lasy zapuszczają głęboko korzenie, i że te korzenie tak trzymają ziemię, że nie ma gdzie pęknąć. A w Japonii jest za mało lasów, więc ziemia często pęka. A jak mu powiedziałem, że to nieprawda, że to są ruchy wewnątrz ziemi, wrzenia pod ostygłą skorupą ziemską, które powodują pęknięcia i uskoki jej powierzchni, to pan Majchrowicz powiedział, że jestem jeszcze bardzo głupi, chociaż już taki duży. A wszyscy każą starszym wierzyć, mówią, że starsi mają zawsze rację.



Nauczycielka uznała za wskazane podnieść swoją uwagę u chłopców i wyjaśnić im jeszcze raz z całą dokładnością przyczynę trzęsienia ziemi. Potem doszła do wniosku, że trzeba chłopcom dać pouczenie moralne i życiowe na przyszłość, żeby umieli odróżnić ziarno od plewy. Potem mówiła jeszcze o tym, że tacy ludzie, jak pan Majchrowicz powinni jeszcze raz do szkoły pójść, żeby uzupełnić swe wiadomości.

Chłopcy słuchali oczywiście z udanym zainteresowaniem, pilniej jednak wysłuchując czy nie odezwie się dzwonek oznajmiający przerwę.

Plan Stefana Dużego powiódł się więc całkowicie.

Podczas przerwy podszedł do niego Stefan Mały i zapytał z niedowierzaniem w głosie:

Triumf narciarzy polskich
w Spindlerowym Młynie

SPINDLEROWY MŁYN. W szóstym dniu akademickich narciarskich mistrzostw świata w Spindlerowym Młynie akademicy polscy odnieśli dalsze sukcesy, zdobywając pierwsze miejsca i złote medale w kombinacji alpejskiej i w czwórboju (kombinacja alpejska i kombinacja norweska).

Slalom do kombinacji, który był równocześnie punktowany, jako ostatnia konkurencja czwórboju, wygrał J. Marusarz, w czasie 2:35,2 min.

Ogólnie kombinację alpejską wygrał J. Marusarz — 0 pkt. karnych, zdobywając złoty medal i tytuł akademickiego mistrza świata. Dalsze miejsca zajęli Spaczek (CSR) 4,33 pkt. k. i Qualtier (Francja) 6,36 pkt. karnych. Karpiel (Polska) zajął 12 miejsce.

W przerwie slalomu odbyło się wręczenie medali zwycięzcom, rozegranych dotychczas konkurencji. Polacy otrzymali: za kombinację norweską — złoty medal — Dziedzic, srebrny — Kwapień, brązowy — Kaczmarczyk; za bieg 18 km: złoty medal — Kwapień, brązowy — Dziedzic; za sztafetę 4×10 km: srebrny medal.

Dalszy sukces odnieśli narciarze polscy w czwórboju, zajmując cztery pierwsze miejsca. Zwyciężył Dziedzic — 8,15 pkt. k., przed Kwapieniem — 42,52 pkt. k., Kaczmarczykiem — 48,42 pkt. k. i Samek-Gąsienicą — 89,89 pkt. k.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 6 bm. odbędą się na terenie całej Polski następujące ważniejsze imprezy sportowe:

SZCZYRK: Narciarskie mistrzostwa Polski.

ZABRZE: Mistrzostwa pływackie Śląska.

SZCZECIN: Międzyokręgowy mecz pływacki Szczecin — Gdynia.

LUBLIN: Półfinały mistrzostw Polski w siatkówce żeńskiej.

TORUN: Mistrzostwo lekkoatletyczne Pomorza w hali.

W spotkaniach o wejście do Ligi bokserskiej walczą (na pierwszym miejscu gospodarze):

GWARDIA (W) — GWARDIA (Rz)
ZABRZE — ZRYW
CRACOVIA — RADOMIAK
SAMORZĄDOWIEC — LUBLINIANKA
ODRA — GEDANIA.

W meczach o mistrzostwo Ligi hokejowej spotykają się (na pierwszym miejscu gospodarze):

LEGIA — GWARDIA (Bydg.)
SIŁA — PIAST
CRACOVIA — ŁKS
KTH — BAILDON.

W meczach o mistrzostwo Ligi koszykowej spotykają się (na pierwszym miejscu gospodarze):

AZS (W) — WARTA
WISŁA — AZS (Kr)
TUR — ZZK
YMCA — ZZK.

Mistrzostwa ping-pongowe świata rozpoczęte

SZTOKHOLM. W Sztokholmie rozpoczęły się mistrzostwa świata w tenisie stołowym

Spotkania w konkurencji męskiej przyniosły następujące rezultaty: Anglia — Brazylia 5:0, Jugosławia — Walia 5:0, USA — Norwegia 5:0, Szwecja — Włochy 5:1.

W konkurencji żeńskiej o puchar Corbillona wyniki były następujące: Anglia (obrońca pucharu) — Finlandia 3:0, Anglia — Walia 3:0, USA — Jugosławia 3:0, USA — Norwegia 3:0, Austria — Walia 3:1, Austria — Finlandia 3:0, CSR — Norwegia 3:0, Węgry — Dania 3:0, Francja — Włochy 3:1, Holandia — Egipt 3:0 w. o., Szwecja — Szwajcaria 3:0 w. o.

Z życia ZSRR

Architekci moskiewscy pracują nad projektami rekonstrukcji parków stołecznych. Według tych projektów obszar centralnego parku kultury i wypoczynku oraz starego parku w Sokolnikach powiększy się dwukrotnie. Znacznie również będzie powiększony jeden z najpiękniejszych parków moskiewskich park Izmaiłowski. W różnych dzielnicach miasta zakłada się nowe zieleńce. W ciągu 2 najbliższych lat obsadzi się drzewami szereg centralnych ulic oraz bulwary nad rzeką Moskwą. Prace nad zalesieniem miasta będą wzrastać z każdym rokiem.

Prof. Paweł Szulc wygłosił w Instytucie Historii Kultury Materialnej przy Akademii Nauk ZSRR odczyt o wynikach badań wykopalisk w Neapolu Scytyjskim na Krymie. Archeologowie radzieccy w ciągu ostatnich 4 lat badali szczegółowo stolicę Scytów na Krymie — Neapol Scytyjski i ustalili jak przebiegał proces rozwoju ich państwa i kultury w epokach greckiej i rzymskiej. Uczeni stwierdzili, że miasto Neapol Scytyjski powstało w końcu IV wieku przed naszą erą i istniało do IV wieku naszej ery. Pod murami Neapolu odkopano kamienne mauzoleum, w którym znajdował się grób królewski z końca II wieku przed naszą erą. W mauzoleum znaleziono wiele wyrobów ze złota oraz rzeźbiony kamień z wyobrażeniem głowy Scyty. Znaleziono także piwnice kamienne, na ścianach których wyrysowane były sceny polowania i tańca. Zbadane materiały antropologiczne przeczą całkowicie teoriom o mongolskim pochodzeniu Scytów.

Z półek księgarskich

Życzliwie uśmiechnięte serce włóczęgi

Na półkach księgarskich ukazała się praca znanego naszym Czytelnikom z zamieszczonych w „Ilustrowanym Kurierze Polskim" korespondencji z Afryki dr Wacława Korabiewicza — „Matto Grosso".*) Dr Korabiewicz, zamiłowany włóczęga, doskonale włada piórem, jak to przypominamy sobie chociaż z wydanej przed wojną książki — pamiętnika pt. „Kajakiem do minaretów". „Matto Grosso" wprowadza nas w świat puszczy brazylijskiej,



Dr W. Korabiewicz

dla której dzikości i zasadzek a równocześnie piękna uroczego wyrobił w nas już respekt Arkady Fiedler. Zdawało by się, że nikt po Fiedlerze nic już ciekawego nie będze nam mógł o Brazylii powiedzieć. Tymczasem z Korabiewiczem inaczej przeżywamy wielką puszczańską przygodę. Co prawda nie blisko jest od Fiedlerowskiej Amazonki i Ucayali do Korabiewiczowej Piquiry i Cayaba, ale puszcza brazylijska jest ta sama. Tylko, że Fiedler przeżywa ją jako człowiek wtajemniczony, znający prawie na pamięć mądrość księgi dżungli, gdy tymczasem Korabiewicz spotyka się z rzeczami zupełnie nowymi, nieznanymi. Wobec tych samych zjawisk obydwaj autorzy mają inne nastawienie. Fiedler jest myśliwym tak jak Stanisław i Tadeusz z książki Korabiewicza, którzy chadzali po puszczy uzbrojeni od buta aż po zęby, niosąc karabin, rewolwer i nóż. Korabiewicz zaś powiedział o sobie: „ja idę skromnie z tyłu i niosę życzliwie uśmiechnięte serce włóczęgi, no i... nóż kuchenny, taki sobie zwykły, do marchewki". Fiedlera przyrodnika i myśliwego łączy z Korabiewiczem lekarzem i amatorem-włóczęgą wielka miłość natury i podziw dla miłującego wolność świata zwierzęcego, który w zetknięciu z podstępnym człowiekiem za całą do niego ufność płaci życiem. W walce człowieka ze zwierzętami cała życzliwość Korabiewicza jest po stronie napadniętych.

„Matto Grosso" — zrodzona z przypadku (bo Korabiewicz przez wojnę rzucony został do Brazylii) barwna i sugestywnie napisana historia Pantanalu rozpoczyna się i kończy pięknymi obrazami z Rio de Janeiro. Przeskok ze świata cywilizacji do jądra „Wielkiego Lasu" z jego iguanami, urubu-rei, sucuri, piraniami, krokodylami, najżarłoczniejszymi i najufniejszymi stworzeniami natury, którym przeciwstawia się ludzka perfidia — czyni duże wrażenie.

Język autora barwny i plastyczny oraz duże wyczucie komizmu — to dalsze walory tej miłej i ciekawej książki. Słabą stroną „Matto Grosso" jest duża ilość błędów drukarskich.

(Tip)

* „Matto Grosso — z notatek wypychacza ptaków". Wydawnictwo „Horyzont" — Kraków, 1948.

— Czy pan Majchrowicz mówił rzeczywiście o tych lasach?

— Nie... nie mówił — odrzekł niepewnie Stefan Duży.

— A ty go niesłusznie obgadujesz i jeszcze się cieszysz, żeś tak sprytnie wywiódł nauczycielkę w pole?

Stefan Duży poczerwieniał gwałtownie na twarzy, jakby mu wszystka krew do głowy uderzył...

— I to ty, który się chwalisz zawsze swoją odwagą? — ciągnął nieubłaganie Stefan Mały.

Stefan Duży nie mógł znieść jego spokojnego spojrzenia. Odwrócił się gwałtownie na pięcie i zmieszał się z grupą kolegów. Nie wdał się jednak z nikim w rozmowę. Słowa Stefana Małego kiełkowały w jego umyśle niepokojem. Wstydził się po prostu, bardzo się wstydził. Odeszła go wszelka chęć organizowania świętej wojny przeciw Pingolowi. Nie umiał znaleźć tyle energii, żeby przemóc odrętwienie, zwołać chłopców i naradzić się z nimi nad sytuacją. Całą następną lekcję był roztargniony, kręcił się na ławce i jakby bardzo niecierpliwił. I rzeczywiście skoro tylko dzwonek oznajmił dużą przerwę. Stefan Duży wielkimi susami przebiegł prowadzące na piętro schody i stanął w oczekiwaniu przed pokojem nauczycielskim. Kiedy nadeszła nauczycielka geografii, chłopiec podszedł do niej i szybkimi słowy wyznał, że skłamał, że pan Majchrowicz wcale nie mówił o lasach Japonii.

Nauczycielka zrazu nie mogła się zorientować, o co chłopcu chodzi, musiał więc jeszcze raz wszystko powtórzyć.

— A czemuś kłamał? — pytała nauczycielka.

Chłopak wbił wzrok w ziemię i przyznał, że nie umiał lekcji, więc chciał uniknąć pytania. Na dalsze badanie nauczycielki opowiedział, że geografii nikt nie lubi w klasie, że nie rozumieją lekcji, że nie mogą się nauczyć kilku stron na pamięć.

Chwilę stali w napiętym milczeniu obok siebie. Nauczycielka twardym spojrzeniem obejmowała tego chłopca, który stawiał jej z bezczelną śmiałością takie zarzuty, chłopiec wciąż patrzał uparcie w podłogę, spodziewając się czegoś najgorszego, wyczekując jednak tego odważnie, z sercem wolnym od zarzutu kłamstwa i tchórzostwa. Nagle na głowie chłopca spoczęła ręka nauczycielki i Stefanowi Dużemu mimowoli zadygotało serce w oczekiwaniu niewiadomej kary. Ręka jednak przechyliła ku górze głowę chłopca i oczy jego spotkały się z oczyma nauczycielki, w których nie było widać gniewu.

— Kto cię tu przysłał? — zapytała dziwnie miękkim głosem.

— Nikt — odrzekł chłopiec cicho.

— Na pewno dobry duch cię tu przysłał — rzekła szeptem nauczycielka i głośno już dodała, gładząc równocześnie chłopca po głowie:

— Wszystko dobrze. Idź już na przerwę. — I ciszej powiedziała:

— Może jeszcze polubicie geografię.

Chłopiec stał jak na rozżarzonych węglach. Nie wiedział co począć z sobą. Zrozumiał tylko, że jest znów dawnym Stefanem Dużym, że jest pełen energii i zdolności działania, że nie było żadnej sprawy pana Majchrowicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bałwan ze śniegu

Ulepiły dzieci bałwana, ulepiły pod okienkiem, przez które przyglądał się temu smutny, chory Jasieńko. Bałwan był bardzo śmieszny — dzieci bawią się wesoło — klaszczą w ręce, śpiewają, kręcą się, tańcząc w koło.

Ale oto nastał wieczór. Poszły już spać dzieci. W żadnym już okienku światełko się nie świeci.

Jaś drzemie w swym łóżku. Ot, wzdycha sobie Jasieńko! Żal mu wszak tej zabawy, widzianej przez okienko.

W tem coś tam za ścianą szemrze i stuk, stuk, do okienka... Gruby głos z dwora pyta:

— Czy już śpisz, Jasieńku?

Jaś wyskoczył z łóżeczka, wpuszczając gościa do środka, i wierzcie, choć bałwan był gruby, nie trzeba mu było schodka. Skoczył leciutko, jak piórko, oto już jest w izdebce, podśpiewując grubym basem, w kółko wesoło drepce.

Zaczął z nim dreptać i Janek, hej, ha! Hej, ha, wokoło. Tańczyli, tupali, śpiewali. Okrutnie było wesoło! — Bo tańczył też zegar stary, wahadłem przytupywał, a nawet pogrzebacz za piecem, także do tańca się zrywa.

Skoro zaś nastał ranek, bałwan — hop! przez okienko, mówiąc swym grubym basem:

— Wieczorem znów przyjdę, Jasieńku!

E. Drzew.

Zadanie nr 50

Rozwiązanie

Koszmar, Pościel, Wiklina, Padlina.

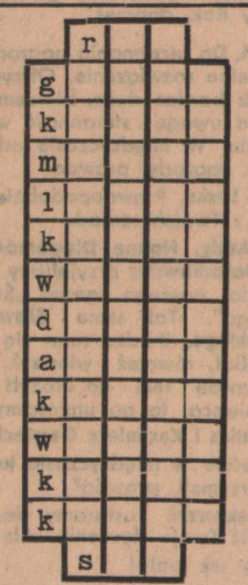
Trafne rozwiązanie nadesłali:

J. Michajłowicz, K. Konwiński, E. Konwińska, D. Nalaskowska, L. Nalaskowski, L. Malak, A. Rochowiak, J. Arkuszewska, K. Auda, J. Merk, L. Kupińska, H. Laska, J. Bloch, R.Szafrański, K. Garstecki, H. Długoszówna, A. Czarnecki, J. Galczak, J. Ciecierowski, B. Heise, M. Milczyński, H. Bielińska, M. Kosowicz, Dubelski, Świecie. K. Szczepański, Teresa i Tadeusz Grzeszczak, Z. Balcerek, E. Kitlas.

Nagrodę za trafne rozwiązanie przyznano:

Danucie Nalaskowskiej — Bydgoszcz
J. Arkuszewskiej — Wyrzysk.

Zadanie nr 52



Środkowe litery, czytane od góry do dołu, dają rozwiązanie (Imię i nazwisko sławnego polskiego poe.ty.

1. Żyje w wodzie
2. Inaczej znak
3. Zabezpieczenie okna
4. Inaczej piastunka
5. Przyrząd do świecenia
6. Nazwa jednego z palców
7. Zdrobniałe imię męskie
8. Używana przez stolarzy
9. Duch opiekuńczy
10. Służy do pisania
11. Znana miejscowość podwarszawska
12. Rodzaj rośliny
13. Inaczej kotka
14. Znak na uciszenie.

Kalendarzyk

Niedziela, 6 lutego 1949 r.
Katolicki: Doroty, Tytusa, Romualda, Bogdana.
Słowiański: Bohdana.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Przed fuzją Chorągwi Harcerek i Harcerzy

(sz). W lokalu Pom. Chorągwi Harcerzy przy Wałach Jagiellońskich odbyło się zebranie harcerskiego aktywu PZPR. M. in. omówiono sprawę stworzenia kolektywu programowego dla połączonych Chorągwi Harcerek i Harcerzy — w związku z mającą nastąpić wkrótce fuzją obydwu komend.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

*** Sodalicja Pań.** Walne zebranie 8 bm. na salce parafialnej przy kościele Św. Trójcy, poprzedzone nabożeństwem o godz. 17. Obecność członkiń konieczna.

*** Zarząd Grodzki Stron. Ludowego** zawiadamia, że 7 bm. o godz. 18 w lokalu własnym przy Al. 1 Maja 65/5, odbędzie się wieczór dyskusyjny. Na zebraniu wygłoszony zostanie referat pt. „Narodziny socjalizmu naukowego". Obecność obowiązkowa.

*** Kursy przygotowawcze** do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich przy Dyrekcji Publ. Średn. Szkół Zaw. ul. Konarskiego 2 rozpoczną się 7 bm. o godz. 19.

*** Dyrekcja Technikum TUR** zawiadamia zainteresowanych, że egzamin wstępny do klasy przygotowawczej (0) odbędzie się w piątek, 11 bm. o godz. 17 w gmachu szkolnym przy ul. Konarskiego 2. Dalsze zapisy przyjmuje kancelaria Technikum codz. w godz. od 17 do 19 (oprócz soboty).

Podniosła uroczystość w sali OKZZ

Nagrody dla zwycięzców

młodzieżowego współzawodnictwa w nauce i pracy społecznej

BYDGOSZCZ (SK). W sali OKZZ w Bydgoszczy odbyło się wręczenie nagród zwycięzcom we współzawodnictwie w nauce i pracach społecznych, przeprowadzonych na terenie bydgoskich szkół średnich przez Związek Młodzieży Polskiej.

Otwarcia uroczystości dokonał przedstawiciel OKZZ p. Woźniak. Po powołaniu prezydium, przedstawiciel wojew. zarządu ZMP p. Gołata omówił zadania stojące przed młodzieżą polską w okresie trzeciego roku planu 3-letniego. Mówca podkreślił konieczność podniesienia poziomu intelektualnego i zawodowego dla realizacji założeń kongresu PZPR w okresie przebudowy państwa z rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolnicze z czym wiąże się konieczność wyszkolenia nowych kadr inżynierów, techników, pedagogów i młodych specjalistów wszelkiego typu.

Po referacie nastąpiło wręczenie nagród zwycięzcom we współzawodnictwie. Pierwsze miejsca zajęła młodzież Państw. Średnich Szkół Zawodowych (Domerach, Jagielski i Kołecka z gimn. krawieckiego), Średnie Szkoły Zawodowe (Strzelecki, Janicka, Wiśniewska i Szwedzianka), Gimn. Ogólnokształcące (Hofman, Domański, Krokowska, Bogacz, Wyżgowski i Gałązka). Pierwsi z przodowników uzyskali cenne nagrody w postaci materiałów, ubrań, koszul, piór wiecznych, książek, żetonów i dyplomów. Nagrody wręczali przedstawiciele miejskiego zarządu ZMP pp.: Malewicz, Wyżgowski i Hofman oraz p. Garczyńska z OKZZ.

Z kolei głos zabrał przedstawiciel zarządu miejskiego ZMP p. Hoffman, który w imieniu prezydium złożył młodzieży szkolnej podziękowanie za osiągnięte wyniki, życząc jej równocześnie dalszych, jak najpomyślniejszych osiągnięć na odcinku szkolnym. Mówca zapewnił, iż młodzież pomorskich szkół technicznych, zawodowych i przemysłowych, która pierwsza zainicjowała w ramach ogólnopolskich współzawodnictwo w nauce i pracach społecznych, nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

Uroczystość zakończono bogatym programem części artystycznej w wykonaniu czołowych zespołów chóralno-świetlicowych miejscowych szkół.

Żołnierze gośćmi Koła TPZ przy Urzędzie Wojew.

(AWo). Koło TPŻ przy Pom. Urzędzie Wojew. urządziło w ramach akcji opiekuńczej zabawę w salach Resursy Kupieckiej z udziałem dowódcy, oficerów, podoficerów i szeregowych jednej z miejscowych jednostek wojskowych. W zabawie udział wzięli pp. wicewoj. Jakubowicz jako prezes Zarządu Okręgu TPŻ, p. Foll — prezes Miejsk. Oddz. TPŻ, mec. Laskowska i inni. Atrakcją wieczoru były występy solowe p. Wilczyńskiego, oraz sprzedaż pączków, wśród których ukryta była premia w postaci... złotej obrączki.

W miłym nastroju bawiono się do rana.

„W kręgu Mickiewicza"

Zespół Żywego Słowa „Czytelnika" wyjeżdża w teren z nową audycją

BYDGOSZCZ (fa) Wyróżniający się ożywioną działalnością oświatowo-kulturalną zespół Żywego Słowa „Czytelnika", wybiera się na objazd miast i miasteczek Pomorza z nową audycją zatytułowaną „W kręgu Mickiewicza". Ostatnio odbyła się w obecności naczelnika Wojew. Urzędu Kultury i Sztuki p. Kowalkowskiego, przedstawicieli partii, związków zawodowych i prasy — próba generalna z udziałem kierownika zespołu p. H. Olszewskiego. Słowo wstępne wypowiedział dyr. Delegatury Pom. „Czytelnika" p. Podgóreczny.

Na całość audycji składają się recytacje solowe, zespołowe, fragmenty inscenizacji, oraz pieśni w układzie Chopina, Paderewskiego, Niewiadomskiego do słów Mickiewicza. Audycja zmontowana w związku z uczczeniem 150-rocznicy urodzin wielkiego Wieszcza, jest żywa i barwna i uwypukla postać Mickiewicza nie tylko jako poety, ale jako działacza, nauczyciela i człowieka.

Mamy nadzieję, że impreza ta spotka się z równie serdecznym przyjęciem, jak pierwsza poświęcona Warszawie, którą zobaczyło dosłownie całe Pomorze i częściowo Ziemie Odzyskane.

Pierwsza w Polsce

kobieta kierownikiem

Ośrodka Maszynowego

BYDGOSZCZ (m). W Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samop. Chłopska" w Bydgoszczy odbyła się odprawa sprawozdawcza instruktorów Powiatowych Ośrodków Maszynowych z terenu woj. pom., mająca na celu zreasumowanie wyników prac poszczególnych Ośrodków Maszynowych w prowadzonych przez nie przygotowaniach do akcji siewnej.

Główne zadanie Ośrodków polegające na zbiórce maszyn rolniczych należących do Funduszu Ziemi i Urzędów Likwidacyjnych, oraz na doprowadzeniu ich do stanu używalności, zostało już niemal całkowicie wykonane. Dużą pomoc w tej pracy wykazują pomorskie fabr. i przedsiębirstwa, które zobowiązały się do bezpłatnego wyremontowania maszyn niezbędnych pdczas wiosennego siewu. Nadto, we wszystkie niedziele i święta br. do Ośrodków przyjeżdżać będą brygady robotnicze składające się z robotników poszczególnych zakładów pracy, które oprócz technicznego dozorowania maszyn w Ośrodkach naprawiać będą również maszyny stanowiące prywatną własność chłopów.

Ostatniao, celem zapewnienia sobie częściowej przynajmniej samowystarczalności, poszczególne Ośrodki zaopatrują się w podręczne warsztaty, które oprócz wykonania prowizorycznych remontów maszyn rolniczych, pozostawać będą na usługach własności prywatnej.

Dla zapewnienia Ośrodkom odpowiedniego nadzoru, „Samopomc Chłpska" przeprowadza obecnie szkolenie przyszłych kierowników. M. in. kierownictwo nad Ośrodkiem w Szczutowie pow. Lipno, objęła jako pierwsza w Polsce — kobieta p. Kazimiera Narewska..

Znaczne osiągnięcia Ośrodków Maszynowch wzbudzają nadzieję, że do akcji siewnej rozpoczynającej się 1 marca, wszystkie maszyny rolnicze potrzebne do jej prowadzenia, będą gotowe.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia świetnej komedii lirycznej A. Uspieńskiego pt. „Przyjaciele". Pocz o g. 16 i 19.30.

KINA — Pomorzanin: Aliszer Nawoi. **Polonia:** Paganini. **Wolność:** Triumf dr O'Connora. **Orzeł:** Na morskim szlaku. **Gryf** Cienie przeszłości. **Bałtyk:** Za siedmioma górami.

Początek seansów: Pomorzanin, Orzeł i Bałtyk: 14, 16, 18 20.30; Polonia 13, 15, 17.30, 20; Wolność: 14.30, 16.30, 18.30, 20.45; Gryf: 13, 15, 17.30 i 20.00.

DYŻUR LEKARZA KOLEJOWEGO: tel. miejski: 12-53 kolejowy 350. Wzywać tylko w wypadkach nagłych.

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW. — W niedzielę 6 bm. od godz. 10—12 pełni dyżur lekarz-dent. Nehrebecki, Al. 1 Maja nr 51.

DYŻURY APTEK. Do dnia 12 bm. dyżury pełnią: Apteka „Pod Niedźwiedziem" ul. Niedźwiedzia 11, tel. 16-53 i Apteka „Przy Bielawach" Al. 1 Maja 91 tel. 23-61.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY: Komenda MO 25-16, 25-17, 25-18. Pogot. Ratunkowe 10-00. Straż Pożarna 29-70.

POLSKIE RADIO

Poniedziałek, 7 lutego 1949 r.

5.10 Progr. og.-polski. 9.50 Program lokalny dnia. 9.55 Wiadomości miejscowe. 10.00 Przerwa. 11.40 Progr. og.-polski. 13.10 Przerwa. 14.20 Kursy radiowe dla nauczycieli „Związki czasowe, skutkowe, warunkowe i przyczynowe w zdaniach złożonych" opr. J. Romanowski. 14.30 Przegląd wydarzeń. 14.10 Mozaika muzyczna, chór „4 Asy" i G. Kardaś — fortepian. 15.10 Rezerwa muzyczna. 15.20 Przegl. prasy pomorskiej. 15.30 Progr. og.-polski. 22.45 Zima w piosence. 23.00 Progr. og.-polski. 23.30 Zakończenie audycji.

Reflektorem po Bydgoszczy

Dzieci mają rację



Stare powiedzonko głosi, że reklama jest dźwignią handlu. Racja, ale tylko reklama mądrze pomyślana. Dla przykładu weźmy reklamę jednej z drogerii przy Al. 1 Maja, gdzie pomysłowy właściciel, wystawił straszliwe malowidło, mające uosabiać małe słodkie bobo, a obok umieścił zachęcający napis do picia tranu. Taka reklama wywołuje wręcz przeciwny skutek. Dzieci chórem oświadczają, że jeżeli mają tak wyglądać jak owe bobo, przypominające w 100 procentach potomka Quasimodo (z filmu „Notre Dame") to tranu w ogóle nie chcą widzieć i nie tkną go pod słowem honoru. Narzeczeni na widok „słodkiego bobasa" z reklamy, rozchodzą się, a młode małżeństwa przysięgają, że nigdy nie będą mieć dzieci.

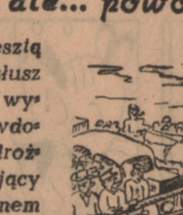
Mamusie błagają właściciela drogerii o umieszczenie koło potworka następującej wzmianki: „Tak wygląda dziecko, które nie pije tranu". (re)

Pachnący temat

Do redakcji naszej zgłosiło się grono mieszkańców Bielawek, prosząc „Reflektor" o poruszenie następującej sprawy: Na Bielawkach naprzeciw cmentarza (dokładnie na ul. Stepowej) znajdują się ogromne doły, które ustawicznie zapełnia się zawartością wozów asenizacyjnych. Rezultat taki, że okolica i ulica „pokropiona" przez nieszczelne samochody — zamieniła się przez obrzydliwy fetor w jedną wielką kloakę. „Bielawczycy" twierdzą zgodnie, że mimo zamkniętych szczelnie drzwi, okien i zużywanej w ogromnych iłościach wody kolońskiej, tak przesiąkli znanym zapachem, że dosłownie nie chce im się żyć.

Sądziliśmy, że ludzie jak to ludzie... przesadzają i robią „z igły widły". Ale już chwilę po ich wyjściu, musieliśmy otworzyć okna i z przytkniętą do nosa chusteczką zabrać się do pisania. Jeżeli mieszkańcy Bielawek przesadzili, to tylko w nieznacznym stopniu. (re)

Spiesz, ale... powoli



Taką i zresztą w zasadzie słuszną zasadę wyznaje prawdopodobnie dróżnik opiekujący się szlabanem kolejowym przy ul. Stepowej. Tuż przed zapadnięciem zmroku ów szanowny obywatel, pragnąc zabezpieczyć bliźnich od wypadku, opuszcza szlaban i z zapalonymi lampami udaje się do pobliskich semaforów. W czasie jego nieobecności trwającej około 20 minut, przed zamkniętym przejazdem gromadzą się samochody, wozy i przechodnie, którzy ze szczerego serca „błogosławią" dróżnika i życzą mu tego, o czym nie wypada pisać.

Ostrożność jego jest godna pochwały, ale takie beznadziejne czekanie na otwarcie przejazdu, jest wysoce denerwujące. Trzeba znaleźć jakieś inne wyjście. (re)

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 6 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Sala gimnastyczna (ul. Konarskiego) g. 10 — dalsze spotkanie o mistrzostwo Pomorza w koszykówce męskiej.

Hala sportowa DOW g. 11 — mecz bokserski o mistrzostwo kl. B Unia (Grudziądz) — Zjednoczenie II.

Lodowisko ZS Gwardia g. 14.30 — mecz hokejowy o mistrzostwo kl. A Pomorzanin Ib — Brda (o ile warunki lodowe będą znośne).

Na podbój miłosiernych serc

Ze wspomnień kwestarza ulicznego

Bydgoszcz, w lutym.

Pomimo rannej godziny i niedzieli, w parterowym biurze Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej, przy ul. 3 Maja 16 — panuje ożywiony ruch. To brać nauczycielska zgłosiła się gremialnie do kwesty ulicznej na „Pomoc Zimową".

Wyposażenie par kwestarskich w potrzebną legitymację, puszkę oraz nalepki i szpilki, odbywa się szybko i sprawnie. Wybór terenu kwestarskiego jest dowolny. Wkładamy więc nasz „wdowi grosz" — na szczęście— do własnej puszki i z optymistycznym nastawieniem wyruszamy na podbój miłosiernych serc.

Reakcja jaką wywołuje u przechodzących obywateli apel o ofiary na rzecz najbiedniejszych bliźnich, jest godna zastanowienia. Niektórzy z zakłopotaniem tłumaczą się brakiem gotówki (tych jest bodaj najwięcej), inni z oburzeniem odwracają twarz w drugą stronę, inni wreszcie ze złością i niemal pogardą patrzą na „natrętnych" kwestarzy. Mimo wszystko jednak najwięcej jest dobrych i miłosiernych ludzi, którzy z miłym uśmiechem na ustach i życzliwym błyskiem w oczach chętnie składają do puszki tyle, na ile ich stać, aby choć w małym procencie ulżyć niedoli bliźniego.

Po przeszło 3-godzinnej kweście wracamy z „niby" pełną puszką do biura. Głowimy się nad jej zawartością. Przed nami wypróżnia się jedną puszkę po drugiej. Akcji tej towarzyszy wielkie zainteresowanie i podniecenie kwestarzy. Oto z puszki wysypała się garść drobnych banknotów, które w sumie dały... 145 zł. Z ust liczących padają krytyczne uwagi.

— To jest najmniejszy zbiór dzisiejszy. Szkoda plomby, która zapewne więcej kosztuje...

— Takie przystojne młode panny i tak mało zebrały...

— Cośmy zebrały tośmy przyniosły — tłumaczą się mocno skonfundowane kwestarki.

Mój partner twierdzi stanowczo, że nasza „skarbonka" zawiera ponad 1.000 zł. I kiedy puszka dostaje się na „stół operacyjny" całe otoczenie zamienia się w wzrok. I jest się czemu dziwić, bo sypie się czerwień 100-złotówek...

— Patrzcie państwo — tak wyglądają „czerwone"!

Jest ich kilka, co „konkurencja" wita z pewnym żalem i zawiścią:

— To pewnie ktoś „po pijanemu" włożył!

— Wcale nie — protestuje mój partner — zupełnie „po trzeźwemu".

— To musieliście natrafić na dobrych ludzi — twierdzi ktoś inny...

Jak się okazało, puszka nasza zawierała aż 1.452 zł, co w tej chwili stanowi rekord ulicznej zbiórki na „Pomoc Zimową".

Z. R.

Po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 4 lutego 1949 r. opatrzony św. Sakramentami nasz najdroższy ojciec, teść, dziadek, brat, szwagier i wujek śp.

Alojzy Buczkowski

przeżywszy lat 71

Pogrzeb odbędzie się dnia 8 lutego br. o godz. 10-tej z domu żałoby w Wudzynie.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokiej żałobie

Rodzina

Osobnych zawiadomień nie wysyła się. 5956

Za złożone życzenia, telegramy, dyplomy i kwiaty, nadesłane nam z okazji podwójnego Jubileuszu, Krewnym, Przyjaciołom, Znajomym oraz wszystkim którzy przyczynili się do uświetnienia naszej uroczystości, składamy serdeczne 0557

BÓG ZAPŁAĆ!

Fr. i L. Lewandowiczowie

Inowrocław, w lutym 1949.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

Poniedziałek, dnia 7 lutego 1949 r.

5.10 Sygnał czasu, pobudka. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert poranny dla świata pracy. 6.00 Gimnastyka poranna. 6.10 Dziennik poranny. 6.30 Muzyka poranna. 6.50 Program dnia. 7.00 Wiadomości dziennika porannego. 7.20 Przegląd prasy stołecznej. 7.25 Lekcja języka rosyjskiego. 7.40 Muzyka poranna. 8.00 Poradnik gospodarstwa domowego. 8.10 d. c. muzyki porannej. 8.55 Szkolna Gazetka Radiowa. 9.15 Informacje ogólnopolskie. 9.20 Skrzynka PCK. 9.30 Wszechnica radiowa. 10.00 Przerwa 11.40 Uczymy się śpiewać — audycja szkolna dla klas młodszych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.04 Wiadomości południowe. 12.20 Koncert solistów: C. Izygrymówna — kontralt, T. Wiluski — fortepian. 12.45 Audycja dla wsi. 13.10 Przerwa. 15.30 Miczurin — opowiadanie dla dzieci. 15.45 Kwadrans muzyki popularnej. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Archipelag ludzi odzyskanych — powieść dla młodzieży. 16.50 Gdzie światło tam i książka. 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.50 Stanisław Worcell — pogadanka. 18.00 Recital fortepianowy W. Maciszewskiego. 18.35 Stare i nowe — powieść L. Rudnickiego. 18.55 Koncert popularny: orkiestra P R pod dyr. A. Rezlera z udziałem I. Lewińskiej — sopran. 19.40 Wszechnica radiowa 2000 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. 21.40 Muzyka baletowa. 22.00 Od melodii do melodii — koncert rozrywkowy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka. 23.20 Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji, hymn

FURDYGA I SYN



Przestań, papo, już nareszcie.
Te gazety ciągle czytać!
Zobacz lepiej w jaki sposób
Można łatwo gila schwytać.

Świetny pomysł — szeptał tata —
Tylko cierpliwości trzeba...
Szarpnij sznurkiem, gdy gil wreszcie
Zacznie zjadać resztki chleba.

Łapać ptaszki — jęknął papa —
To był pomysł całkiem głupi.
Ukarany jestem słusznie,
Bo kapelusz muszę kupić!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY: ul. Czerwonej Armii 20 — Telefon nr 33-41 i 33-42 DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY w BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) Tel. 24-29 Za nie doręczenie pisma spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH AGENTURY NA PROWINCJI. DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP". WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW". BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 35 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 20 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 70 — 220 zł, za tekstem od 30 — 100 zł, nekrologi od 25 — 165 zł za 1 mm. W niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E. 045